ROK I. WARSZAWA, DN. 15 KWIETNIA 1919 R. № 2.

POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Z okazji nadchodzących świąt Wielkanocnych Zarząd Główny Związku i redakcja „Poczty" przesyłają koleżankom i kolegom najserdeczniejsze życzenia.

ZNANE METODY.

Zadziwiająca jest nieudolność wychowanków „Schimmel'a" wiedeńskiego w dostosowywaniu się do zmienionych warunków. Runęły naokół trony, państwa ościenne przebywają paroksyzm wyuzdanej dezorganizacji — anarchizmu, wszędzie odbywa się przeszacowywanie dawnych wartości, a i u nas doszedł nareszcie do głosu gospodarz kraju — radzi Sejm ludowy. Lecz mimo to naszym zcudzoziemczonym władcom śnią się nadal sny o potędze administratorów, dziedzicznie obciążonych genjalnością.

Ufni w niezawodność wypróbowanej metody „divide et impera", widzą w kamaryli przybocznej moc niespożytą, w używaniu sztuczek dyplomatycznych środek niezawodny na uśmierzenie wzburzonych namiętności, wiedzą tedy o życiu, płynącem obecnie wartkim, wezbranym potokiem, — bardzo niewiele.

Skostniała ideologja biurokracji jest systematem doskonale sformowanym, który nie dopuszcza jakichkolwiek zmian i przekształceń. Więc choć wszyscy, poza biurokracją, widzieli, że działalność kamaryli dworskiej Mikołaja II przez bezwzględnie wrogie stanowisko wobec Dumy pozbawia stronnictwa umiarkowane możności poprowadzenia Rosji drogą ewolucji, że gubi je i siebie jednocześnie—biurokracja usiłowała jednak tamte nikłe koncesje, które lud od władz uzyskał, cofnąć i zniweczyć. Nie mogła zresztą postępować inaczej, gdyż nie byłaby wówczas biurokracją.

Wszystko niemal szwankuje w Polsce dzisiejszej, jedna tylko biurokracja, choć importowana, panuje i króluje.

Postępowanie Ministerstwa Poczt i Telegrafów w stosunku do Zarządu Głównego Związku typowym zdaje się być tego dowodem. Zarząd Główny czyni wszelkie wysiłki, aby w drodze porozumienia się przemóc niechęć administracji do usunięcia objawów, najbardziej ogół jątrzących. Napróżno! Zarząd Główny chce uskutecznić to łącznie z administracją, a nie wbrew niej, gdyż wie doskonale, iż druga droga to pochylnia, gdzie im dalej od punktu wyjścia, tem większa „szybkość nabyta". W odpowiedzi administracja usiłuje siać waśń, puszcza w ruch fundusze gadzinowe.

Nabierają oznak prawdopodobieństwa przepowiednie agitacyjne mniejszości radykalnej, która twierdziła, iż myśl o współpracy z administracją jest utopją, że tem mniej można administracji wierzyć, im uroczyściej o swej dobrej woli zapewnia.

Poglądy zupełnie słuszne w zastosowaniu do biurokracji. Czyżby i na naszym gruncie były one prawdziwe?

Może Związek domaga się rzeczy niemożliwych do urzeczywistnienia, może godzi w podstawy ustroju państwowego?

Tak nie jest. Związek nie dąży do sprowadzenia administracji do roli wykonawcy zarządzeń Związku, gdyż ma w pamięci odstraszający przykład Wschodu, Związek uznaje nieodzowną potrzebę jednolitego zarządu sprawami Ministerstwa Poczt i Telegrafów, nie żąda przeto dla siebie prawa ingerencji w sprawach rozporządzeń służbowych. Związek nie może natomiast pogodzić się z rozszalałą orgją protekcji i nepotyzmu, które obrały sobie siedlisko w naszem Ministerstwie. Związek żąda gwarancji przeciwko temu systemowi, pod postacią utworzenia komisji mieszanych składu osobistego, które winny składać się z równej liczby przedstawicieli administracji i pracowników pocztowych. Związek oczekuje urzeczywistnienia przyrzeczenia Ministra, iż zostanie usunięta kamaryla przyboczna, o której przecież sam Minister wyraził się publicznie: „ludzie ci znajdują się nie na właściwych miejscach".

Związek sądzi, iż powoływanie się na niezatwierdzenie statutu, jako na przeszkodę do wprowadzenia w życie tamtych poczynań, nie może się ostać wobec podpisania statutu przez Ministra i przyrzeczenia współdziałania w celu szybkiego zatwierdzenia go przez Radę Ministrów. Związek domaga się uwzględnienia ciężkiego położenia pracowników i przyjścia im z pomocą przez jednorazowy dodatek do płacy.

Zatwiedzenie statutu i tych kilka skromnych dezyderatów wyczerpują w zupełności listę „nadzwyczajnych wymogów" pracowników.

†
MICHAŁ NOWICKI
kierownik II wydziału
urzędu Warszawa I.
Zmarł 3 kwietnia, przeżywszy lat 56.
Cześć jego pamięci!.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

MEMORJAŁ.

Dn. 3 kwietnia b. r. delegacja Zarządu Głównego Związku wręczyła ministrowi poczt i telegrafów memorjał treści następującej:

DO MINISTRA POCZT I TELEGRAFÓW.

Wobec stale wzmagającej się drożyzny, sytuacja materjalna pracowników poczty i telegrafu Rzeczypospolitej Polskiej staje się z dniem każdym gorsza.

Z otrzymywanych przez Zarząd Główny telegramów i memorjałów widać, że nędza, jaka panuje między pracownikami, jest wprost nie do zniesienia. Biorąc pod uwagę, że nadchodzą święta Wielkiej Nocy i każdy pracownik tradycyjnie przywykł otrzymywać gratyfikację, celem zaopatrzenia się w najniezbędniejsze rzeczy, Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej prosi o wyjednanie dla wszystkich pracowników zapomogi w wysokości jednomiesięcznej pensji.

Minister memorjał zwrócił, prosząc o wskazanie wysokości sumy potrzebnej na powyższe zapomogi. Delegacja oświadczyła, że drogą urzędową Minister może zażądać danych od poszczególnych dyrekcji, na co Minister oświadczył, że powinien uczynić to Związek.

Zarząd Główny rozesłał do wszystkich dyrekcji pocztowo-telegraficznych depesze terminowe o zakomunikowanie do Zarządu Głównego potrzebnych danych.

W SPRAWIE WPISOWEGO I SKŁADEK.

Koledzy! Wydawanie pisma zawodowego i owocna praca Zarządu Głównego zależna jest od zasobów materjalnych. Żadnej poważniejszej akcji nie można przedsięwziąć bez odpowiednich funduszów. Wobec tego Zarząd Główny prosi o jaknajśpieszniejsze nadsyłanie wpisowego i składek w ten sposób, jak to było wskazane w Nr. 1 „Poczty".

W SPRAWIE TWORZENIA KÓŁ MIEJSCOWYCH I DYREKCYJNYCH.

Koledzy! Stosownie do regulaminów, zamieszczonych w Nr. 1 „Poczty", Zarząd Główny wzywa was do organizowania kół miejscowych i dyrekcyjnych na zasadach określonych w statucie Związku i regulaminach. Prawidłowa organizacja tych kół umożliwi dopiero realną pracę Związku i wykonanie wszystkich prac, przewidzianych w statucie.

TELEGRAM PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU.

Marszałek Sejmu otrzymał telegram następujący, który przekazał komisji administracyjnej:

„Wobec krzyczącej niesprawiedliwości, popełnionej przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów przy oznaczeniu poborów kwalifikowanym pracownikom poczt, telegrafów i telefonów, z których wielu za 25—30 i więcej lat służby przyznano poborów mniej, niż woźnym i stróżom za 13 lat służby, zebrani na ogólnem posiedzeniu członko-

wie Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu w Piotrkowie trybunalskim postanowili żądać przez centralny Związek wprowadzenia w czyn uchwał zjazdu trójdzielnicowego względem oznaczenia i wypłacenia poborów pracownikom za lata służby, stanowczo żądać wypłacenia poborów tak zaległych, jak i w przyszłości, w walucie markowej, oraz zniesienia podziału na okupację austrjacką i niemiecką, domagając się jednocześnie, aby w całej Polsce równomiernie pobierano pobory. Usilnie prosimy centralny Związek energicznie zatroszczyć się o nasz los i o rezultacie zawiadomić nas do 5 kwietnia".

Prezes *Kempf.*
Sekretarz *Drapiewski.*

UCHWAŁA PRACOWNIKÓW PRZEWOZU POCZT.

„Ogólne zebranie pracowników przewozu poczt kolejami węzła warszawskiego w dn. 4 kwietnia żąda od Zarządu Głównego Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu bezzwłocznego i kategorycznego przeprowadzenia w życie wszystkich uchwał I Międzydzielnicowego Zjazdu i zatwierdzenia statutu Związku, opracowanego na Zjeździe.

Solidaryzujemy się z kolegami pocztowcami z Piotrkowa, których żądania są identyczne z naszemi.

Uważamy, iż solidarne wystąpienie ogółu pracowników poczty i telegrafu, dla poparcia naszych słusznych żądań, jest konieczne; przeto wzywamy ogół pracowników poczty i telegrafu do poparcia żądań Zarządu Głównego Związku, zdążających do przeprowadzenia w życie uchwał Zjazdu i zatwierdzenia statutu Związku.

Zarząd związku pracowników przewozu poczt kolejami węzła warszawskiego.

WIEC PRACOWNIKÓW KRAKOWSKICH.

Dn. 23 marca r. b. odbył się wiec pracowników poczty, telegrafu i telefonu w Krakowie przy udziale kilkuset osób. Po sprawozdaniu prezesa Zarządu Głównego, kol. Weisberga, i sekretarza, kol. Kurka, jednogłośnie uchwalono votum zaufania dla Zarządu Głównego, a w szczególności — dla kol. Weisberga, prosząc, aby Zarząd Główny, nie zrażając się napotykanemi w swej pracy trudnościami, twardo stał na straży interesów pracowników poczty, telegrafu i telefonu.

WIECE PRACOWNIKÓW WARSZAWSKICH.

I.

Dn. 7 kwietnia r. b. zwołany został wiec pracowników poczty głównej i filji warszawskich w celu utworzenia koła miejscowego.

Wiec zagaił kol. Sobociński, poczem udzielił głosu prezesowi Zarządu Głównego Związku, kol. Weisbergowi, który w dłuższej przemowie przedstawił całokształt prac Związku i poinformował zebranych o przeszkodach, napotykanych przez Zarząd Główny przy wprowadzaniu w życie uchwał Zjazdu. W dyskusji na ten temat brało udział kilkunastu mówców. Zasadniczym motywem wszystkich przemówień było rozgoryczenie z powodu obojętności administracji na potrzeby pracowników i stawiania przeszkód działalności Związku. Następnym punktem obrad była sprawa nieprzyjęcia do instytucji pocztowej przybyłych z Moskwy kilku pracowników pocztowych (Kalinowskiego, Bieńka, Panka i innych), przyczem pewna grupa kolegów usiłowała nadać dyskusji charakter polityczny, — bezowocnie zresztą.

Z powodu późnej pory (posiedzenie zamknięto o $11^1/_2$ w nocy) wybory do zarządu koła miejscowego odbyć się już nie mogły.

II.

W urzędzie Warszawa 2 odbył się wiec pracowników, na którym uchwalono:

1) domagać się od Zarządu Głównego energicznych kroków w celu zatwierdzenia statutu przez czynniki miarodajne,

2) wprowadzenia w życie wszystkich uchwał Zjazdu,

3) skasowania kar pieniężnych, nakładanych na drodze administracyjnej.

W końcu odbyły się wybory do zarządu koła miejscowego.

O ZATWIERDZENIE STATUTU.

Zarząd Główny Związku czyni energiczne starania w celu zatwierdzenia statutu Związku. W kancelarji Rady Ministrów oświadczono, że projekt statutu już się tam znajduje.

PRACE KOMISJI WSPÓŁDZIELCZEJ.

Komisja współdzielcza Zarządu Głównego Związku przy udziale kol. Szandrowskiego przystąpiła do opracowywania normalnych ustaw obowiązujących dla kas pożyczkowo - oszczędnościowych, kooperatyw spożywczych i kooperatyw mieszkaniowych.

Z MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

OTWARCIE POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI. W dn. 31 marca otwarto w Warszawie w gmachu starej poczty pocztową kasę oszczędności. O godzinie 12 w południe zgromadzili się urzędnicy i urzędniczki Kasy oraz urzędnicy Ministerstwa Poczt i Telegrafów w jednej z sal dawnej poczty, przybranej skromnie w zieleń i dywany. Do ministra poczt i telegrafów, Huberta Lindego, którego energji i szybkości w działaniu zawdzięcza kraj powstanie w tak krótkim czasie Kasy Oszczędności, przemówił naczelnik wydziału oszczędnościowego, Dobrowolny, wręczając mu w upominku album. Minister w odpowiedzi swej podkreślił, że pokłada wielkie nadzieje w przyszłości polskiej pocztowej kasy oszczędności, która winna przyśpieszyć uzdrowotnienie stosunków pieniężnych i przyzwyczajać obywateli do oszczędności.

Minister zwiedził biura rozpoczynającej swe istnienie Pocztowej Kasy Oszczędności, przyczem stwierdził, że prace nad doprowadzeniem gmachu i biur do normalnego stanu idą szybkim krokiem.

Kasa narazie nie przyjmuje oszczędności, lecz tylko rachunki czekowe. Przyjmowanie drobnych oszczędności, począwszy od 1 marki, rozpocząć się ma za miesiąc. Niedogodność stanowi pobieranie 6 fenigów za czynności w kasie, gdyż takiej monety obiegowej w praktyce niema.

W skład zespołu urzędniczego Kasy wchodzą pp.: Adam Żelechowski—kierownictwo dyrekcji Kasy, p. Spaltenstein—nadzór nad działem czekowym, p. Woda — kasa i likwidatura.

Kierownictwo naczelne Kasy należy do ministra Lindego.

OBRÓT PIENIĘŻNY Z ZAGRANICĄ. Ministerstwo ma zamiar uruchomić za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) obrót pieniężny z zagranicą, a tem samem ułatwić przedewszystkiem obywatelom państwa polskiego, przebywającym zagranicą, przesyłanie pieniędzy do kraju. Rzecz polegałaby na tem, że poselstwa i urzędy konsularne polskie byłyby upoważnione do przyjmowania i potwierdzania wypłat, oraz do przechowywania gotówki na rachunek Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie. Ministerstwo Poczt i Telegrafów przesłało Ministerstwu Spraw Zagranicznych do oświadczenia się w tej kwestji odnośną instrukcję dla poselstw i urzędów konsularnych polskich.

EKSPEDYCJA PRZESYŁEK DO CZECH. Wobec wprowadzenia w państwie czecho-słowackiem własnej waluty, której kurs w Polsce nie jest jeszcze ustalony, wszelkie przesyłki ze stacji dyrekcji warszawskiej nie mogą być narazie ekspedjowane dalej, niż do stacji granicznych Bogumin, Cieszyn, Zwardoń, Sucha-Hora, Orłów i Mezzo-Laborcz.

W SPRAWIE TELEFONU MIĘDZYMIASTOWEGO. Główną przyczyną przerw w komunikacji telefonicznej międzymiastowej są w większości wypadków kradzieże drutu bronzowego, szczególnie w okolicach Warszawy.

Dla zapobieżenia tym systematycznym kradzieżom, działającym na szkodę tak ważnej w obecnej chwili komunikacji telefonicznej między miastami Polski—Ministerstwo przedsięwzięło wespół z władzami porządku kroki najenergiczniejsze.

MUZEUM POCZTOWE. W Ministerstwie opracowano projekt założenia polskiego muzeum pocztowego na wzór muzeów zagranicznych.

WYSTAWA MAREK POCZTOWYCH. Na posiedzeniu komitetu, urządzającego pierwszą polską wystawę marek pocztowych polskich i marek wojennych, odbytem w dn. 7 b. m. w gmachu Ministerstwa pod przewodnictwem p. inżyniera Kazimierza Tołłoczko, ustalono nadruk specjalnej marki pocztowej, która sprzedawana będzie na wystawie na rzecz Białego Krzyża, tudzież postanowiono, że termin zgłoszeń dla osób, pragnących wystawić swe zbiory, upływa dn. 25-go b. m.

Bliższych informacji o wystawie udziela życzącym w niej uczestniczyć p. Wojciechowski, w gmachu Ministerstwa, plac Warecki, pokój Nr. 1, w godzinach biurowych.

KONKURS NA UBIORY. Ministerstwo ogłasza konkurs na ubiory dla urzędników i służby pocztowej. Termin konkursu 30 kwietnia r. b. Nagrody 1.000 mk., 600 mk. i 500 mk. Sąd konkursowy stanowić będą: K. Tichy, E. Trojanowski, E. Wittig oraz delegaci Ministerstwa Poczt i Telegrafów i Ministerstwa Sztuki i Kultury. Bliższych wiadomości udziela Ministerstwo Sztuki i Kultury, a także wszystkie zrzeszenia artystyczne w kraju.

NOTATKI.

INTERPELACJA.

Interpelacja posła Józefa Raczkowskiego i towarzyszy, imieniem klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego („piastowców") do pana kierownika Ministerstwa Kolei Żelaznych w sprawie niesłychanych stosunków, panujących w wozach ambulansowych pocztowych, i szykanowania służby pocztowej przez funkcjonarjuszy kolejowych.

Stosunki, jakie panują w ambulansowym ruchu pocztowym, stają się z każdym dniem coraz okropniejsze, na czem cierpi niesłychanie całe społeczeństwo, gdyż wskutek tych stosunków funkcjonowanie poczty pozostawia i pozostawiać musi coraz więcej do życzenia. Skargi na opóźnianie przesyłek pocztowych, na nieodpowiadające potrzebom państwa i społeczeństwa funkcjonowanie poczt, powtarzające się nieustannie, są uzasadnione, ale wina spada prawie w zupełności na macosze traktowanie poczty przez zarząd i funkcjonarjuszy kolejowych.

Przedewszystkiem daje się odczuwać niesłychany brak wozów pocztowych. Na to trudno może w tej chwili znaleźć radę. Jednak rada powinna się znaleźć na to, aby naprawić istniejące wozy pocztowe, które w większej części urągają najprymitywniejszym wymaganiom. Dzisiejsze wozy pocztowe przedstawiają bowiem obraz wprost straszny: dziury w dachu, dziury w podłodze, brak okien, drzwi przywiązywane drutami, w niektórych wozach zupełny brak pieców — oto warunki, w jakich pracować musi personel pocztowy w ambulansach.

Wozy pocztowe, wbrew uchwałom konferencji międzydzielnicowej ze stycznia r. b., ustawiane są, jakby na przekór, nie zaraz za parowozem, ale normalnie na końcu pociągu, wskutek czego są ogrzewane parą. Gdy się do tego doda, że wozy nie są oświetlane ani gazem, ani elektrycznością, że personel marznie, że urzędnik pocztowy sortuje listy i przesyłki przy świetle łojówki, tak że w jednej ręce trzyma łojówkę, a drugą rozdziela ma-

terjał pocztowy, niejednokrotnie także przesyłki pieniężne, zawierające bardzo poważne kwoty, nikt się dziwić nie będzie, że poczta nie funkcjonuje normalnie, tak jak powinna, i że skargi na nią mnożą się, a społeczeństwo dotkliwie to odczuwa.

Czyszczenie, względnie mycie, wozów pocztowych należy do wspomnień z dawnych lat. Wszelkie w tym kierunku podnoszone reklamacje organy kolejowe zasadniczo ignorują—do tego stopnia, że funkcjonarjusze kolejowi oświadczają wręcz, że poczta nic ich nie obchodzi. Istotnie odnosi się wrażenie, że funkcjonarjusze kolejowi wprost bojkotują pocztę. Wystarczy tu przytoczyć fakt, że kiedy pomocnikowi naczelnikowi dépôt w Warszawie oddano siedem wozów pocztowych do naprawy, jako że do służby używać ich już nie było można, od owego pomocnika naczelnika otrzymano pod datą 6 marcaca r. b. Nr. 229 zawiadomienie, że wozy te oddane już zostały do remontu, gdy tymczasem faktycznie stoją one do dzisiejszego dnia przy ulicy Żelaznej nietknięte.

Stosunki tego rodzaju trwać dłużej nie mogą. Skutki ich są straszne. Jeśli list z Warszawy do Krakowa idzie często 4 lub 5 dni, jeśli w niebywały sposób opóźnia się przesyłka pism, które dochodzą do czytelników na trzeci lub czwarty dzień po wysłaniu, to w interesie państwa leżeć musi, aby tego rodzaju stosunkom jaknajprędzej położono kres.

Wobec tego podpisani zapytują:

1. Czy p. kierownikowi Ministerstwa Kolei Żelaznych znane są te stosunki?

2. Co zamierza uczynić, aby zło usunąć i umożliwić personelowi poczty ambulansowej spełnianie jej służby, a tem samem uzdrowić anormalne funkcjonowanie poczty w całem państwie?

Warszawa, dn. 27 marca 1919 r.

NIEDOMAGANIA POCZTY POLOWEJ.

Cała korespondencja z Galicji dla wojsk naszych, znajdujących się na froncie galicyjskim, idzie przez Warszawę, w następstwie czego dochodzi ze znacznem opóźnieniem. Ponieważ rychłe i częste wiadomości od rodziny mają dla walczącego żołnierza ważne pod każdym względem znaczenie, przeto poseł Klemensiewicz wniósł interpelację w Sejmie, zapytując p. ministra poczt i telegrafów, „czy znany mu jest ten stan rzeczy i czy p. minister będzie skłonny zarządzić, aby unikano i zaniechano wszystkiego, co opóźnia dochodzenie listów do żołnierzy na froncie, a w szczególności—zarządzić, aby galicyjskie listy, idące na front galicyjski, cenzurowano w Krakowie lub w Przemyślu".

Sprawa ta musiała się doczekać aż interpelacji w Sejmie, a przecież powinna była być odrazu uregulowana przy organizacji poczty polowej.

O ZAGUBIONE DRUKI.

„Monitor Polski" Nr. 62, z dn. 17 marca b. r., ogłasza, co następuje: „Ministerstwo Poczt i Telegrafów podaje do wiadomości, że wszelkie zażalenia w sprawie zagubienia gazet, dzienników i wydawnictw perjodycznych, jak również opóźnień w ich doręczaniu, przesyłać należy bezpośrednio na ręce ministra poczt i telegrafów".

Zdaje się nam, że sprawa ta powinna należeć do zakresu działania poszczególnych dyrekcji pocztowych, które skuteczniej i szybciej załatwiałyby zażalenia tego rodzaju.

NAGŁY WNIOSEK W SEJMIE.

Poseł Antoni Szczerkowski wniósł nagły wniosek w sprawie wypłaty pieniędzy, przesłanych przekazami pocztowemi z zagranicy, których wypłatę wstrzymały urzędy pocztowe. Ponieważ są to kwoty drobne, nadane przeważnie przez robotników dla ich rodzin, znajdujących się w bardzo trudnych warunkach materjalnych, a suma ogólna tych przekazów wynosi np. w byłej okupacji niemieckiej zaledwie 387.823 mk.,—powinno było Ministerstwo dawno już wypłacić przekazane kwoty. Tembardziej, że—jak słusznie zauważył interpelant—zwrot ich może nastąpić przy regulowaniu stosunków z rządem niemieckim.

Widocznie szefowie sekcji mają inne, ważniejsze sprawy do załatwienia...

ZWIĄZKI POCZTOWCÓW.

Na liczne zapytania donosimy, że ob. R. Reichelt jest zastępcą prezesa krajowej grupy galicyjskiej centralnego związku austrjackich ekspedjentów pocztowych obojga płci, a więc tylko — pewnego odłamu pocztowców. W Galicji istnieją jeszcze inne, zupełnie odrębne organizacje pracowników poczty i telegrafu.

BIUROKRACI.

Artykuł niniejszy jest przedrukiem z „Robotnika" i „Liberum veto". Przedruk ten uważamy za wskazany, gdyż artykuł — aczkolwiek niezupełnie ścisły w pewnych szczegółach — trafnie i poważnie ujmuje całokształt zagadnienia.

Z chwilą ustąpienia najazdu niemieckiego naród nasz otrzymał nareszcie możność odrodzenia organów państwowych, które Polska od czasu rozbiorów stopniowo traciła.

Przez zerwanie ciągłości życia państwowego powstrzymany został rozwój własnego systemu narodowego, a kadry funkcjonarjuszy państwowych pozbawione były szkoły praktycznej, w którejby kształtował się typ urzędnika-Polaka, związanego sercem i umysłem z społeczeństwem.

Państwa zaborcze urabiały sobie personel urzędniczy stosownie do własnych potrzeb i celów, to też zależnie od siły asymilacyjnej zaborcy i metod przezeń stosowanych, personel ów

ulegał wpływom obcym w mniejszym lub większym stopniu. Brutalne prześladowanie żywiołu polskiego w Kongresówce i Poznańskiem budziło w urzędniku-Polaku nieufność i niechęć do wszystkiego, co pochodziło od wroga. Grunt był tu niepodatny i wpływ na psychikę urzędnika— nader nikły. Natomiast perfidyjna polityka narodowościowa Austrji usposabiała ugodowo, paraliżowała odporność i nieznacznie, stopniowo wszczepiała w urzędnika biurokratyzm w jego najgorszej odmianie. Że destrukcyjna działalność ta osiągnęła już znaczne wyniki, lecz zarazem, że ogół urzędniczy zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, — sądzić możemy z okrzyków trwogi, jakie rozbrzmiewają śród urzędników młodszych. Przytaczamy jeden z takich głosów w wyciągach mowy, wygłoszonej dn. 29 listopada 1918 r. we Lwowie przez p. Stanisława Chorzemskiego, sekretarza Namiestnictwa, na zgromadzeniu urzędników tegoż Namiestnictwa.

„...Powszechnie to wiadome, że w biurokracji austrjackiej działo się źle, że jej system, będący jednym z głównych powodów rozkładu Austrji, najhaniebniej zbankrutował, że papierowa jej robota słusznie była wyszydzana. Bezpożyteczne zapisywanie całych foljantów niejasnemi, a często faktycznie niewykonalnemi rozporządzeniami, serwilizm i bezwstydne pochlebstwo dla przełożonych, przy równoczesnem gnębieniu i lekceważeniu podwładnego personelu, w którym każdą zdrową myśl i każdy szerszy rozmach zabijało się z metternichowską precyzją, nadętość tem większa, im szczersza była wewnątrz pustka, bezduszny szablon—to bijące w oczy cechy charakterystyczne pobielanego grobu austrjackiej biurokracji, hodowanej z całą troskliwością o jej nieskażoną banalność i bezsilność w Galicji... „Ut aliquid fecisse videatur"—to pierwsza zasada wiedeńskiego biurokratyzmu, druga, aby każdy przepis prawny był niejasny, trzecia, aby z urzędników uczynić małoletnie miernoty, zdeprawowane karjerowiczowstwem i pozbawione wszelkiej indywidualnej tężyzny.

Konsekwentnie i systematycznie kultywowany nepotyzm, nieuczciwa konkurencja i aroganckie karjerowiczowstwo — to były pierwszorzędne czynniki, deprawujące biurokrację austrjacką..."

I otó, korzystając z tego, że uwaga sfer rządzących skierowana jest głównie nazewnątrz, przeszczepia się cichaczem z trupa austrjackiego zarazki rozkładu i zgnilizny na młody organizm państwowy. A odbywa to się drogą masowego napływu zmurszałych biurokratów austrjackich, ludzi w większości wypadków bardzo i bardzo podejrzanej polskości, do ministerstw i urzędów kierowniczych polskich. Ludzie ci, wyjałowieni doszczętnie z pierwiastków twórczości, zmanierowani przez automatyczne stosowanie wyuczonego szablonu, wprowadzają bezkrytycznie i niewolniczo system austrjacki.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów jest obecnie terenem, gdzie destrukcyjna (z punktu widzenia państwa) robota wre w całej pełni. Już wprowadzono fundament systemu wiedeńskiego—haniebne kilkustopniowe aprobaty, które popierają w urzędniku służalczość, niezaradność, procedurze zaś biurowej nadają nadzwyczajną przewlekłość. Już plan organizacji Ministerstwa, plan życiowy i racjonalny, zatwierdzony przez Radę Ministrów, łamie się i wykoszlawia, wprowadzając przez to anarchję od góry. Wprowadzają anarchję dlatego, że skostniali w rutynie biurokraci są absolutnie niezdolni do pracy w warunkach nie takich, jakie były „we Widniu" i dlatego również, że w ramach poprzednich nie mogły pomieścić się ambicje nowokreowanych wielkości. Włączono, naprzykład, wbrew logice, sprawy ogólne, dotyczące wszystkich sekcji, mianowicie: osobowe, emerytalne, sanitarne, prawne, ubezpieczeń, do... sekcji pocztowej, która z natury rzeczy winna być ściśle fachowa.

I to, rzekomo, „w myśl wskazówek sesji plenarnej wszystkich szefów sekcji i wydziałów", w istocie zaś wolą samowładczą kamaryli rządzącej.

Do jakiego stopnia przedstawiciele marazmu wiedeńskiego skołowacieli w kieracie rutyny, dowodzi następujące zdarzenie humorystyczne. Reklamowany genjusz administracyjny składa na sesji do rozpatrzenia owoc miesięcznych wysiłków — projekt ustawy pocztowej, a tam stwierdzają, że to... nawet nie plagjat, a dosłowne tłumaczenie ustawy austrjackiej. Wymienił p. Chorzemski w mowie swojej długą litanję bezeceństw biurokracji austrjackiej, lecz lista to jeszcze niekompletna — zapomniał o despotyzmie, zaciekłości prześladowczej względem każdego, kto ośmieli się mieć własne zdanie lub przeciwstawić się bezgranicznej samowoli tych panów, wreszcie o obłudzie cynicznej, z jaką jawnie egoistyczne cele pokrywają obficie pozorami patrjotyzmu.

Wszystkie te nieodłączne właściwości biurokracji austrjackiej, o których teoretyczne tylko mieliśmy pojęcie, demonstrują nam obecnie panowie instruktorzy w Ministerstwie Poczt i Telegrafów w uwypukleniu realistycznem. Serwilizm i bezwstydne pochlebstwo widzieliśmy od pierwszych kroków nielicznej początkowo awangardy, wysłanej przez łowców synekur dla zbadania terenu. Z wytrawnością wyrafinowanych karjerowiczów opanowali oni natychmiast nieorjentującego się w nieznanem środowisku byłego ministra i rozpoczęli natychmiast wzmacnianie

swej pozycji przez masowe obsadzanie najwpływowszych stanowisk przez protegowane kreatury. Później nastąpiło planowe i systematyczne spychanie elementu miejscowego do roli „plebsu wykonawczego". Hamowano rozmyślnie jego pracę, usuwano pewne zakresy czynności z pod kompetencji wydziałów „nieodpowiednio" obsadzonych, w niektórych wypadkach uciekano się do intryg wprost nieprzyzwoitych, byle obezwładnić nienawistnego oponenta.

Z chwilą uprzątnięcia przeszkód, reakcja i absolutyzm wystąpiły w niczem nieosłonionej nagości. Przez skasowanie kolegjalnego omawiania spraw w komisji gospodarczej, na perjodycznych (środowych) sesjach szefów sekcji i wydziałów—zakneblowano usta legalnej opozycji. Komisję kwalifikacyjną, powołaną przez b. ministra, zamknięto. Mianowania odbywają się obecnie na podstawie impresji i intuicji importowanych szefów, z należytem uwzględnieniem listów anonimowych. Powtarzamy — impresji i intuicji, gdyż ludzie, nie znający absolutnie pracowników tutejszych, innych kryterjów posiadać nie mogą. Po skasowaniu posiedzeń komisji gospodarczej, zlecenia na zakupy wypływają od osób pojedyńczych i wykonywane są również przez osoby pojedyńcze,—zaufane. Nie zapomniano o starej zasadzie austrjackiej „divide et impera": rzucono do podziału pracownikom urzędów pocztowego i telegraficznego w Warszawie kilka trochę lepszych kategorji płac, w nadziei, że się o nie między sobą poswarzą.

Sami zaś przedstawiają rozczulający przykład zgody i solidarności, zwłaszcza w wyzyskiwaniu chudego skarbu polskiego. Są tacy, którzy od miesiąca już otrzymują pobory, choć noga ich jeszcze w murach urzędu nie postała. Rodziny pobierają djety, równające się prawie wysokim pensjom, które dostają importowani pracownicy. Na przewiezienie rzeczy płaci skarb polski po parę tysięcy marek. Płynie więc niepohamowanym pędem do nowego Eldorado w pogoni za synekurą i karjerą ten potok, choć tam w Galicji, jak w dyrekcji lwowskiej naprzykład, pozostają sami Żydzi i Rusini.

Gdy dodamy jeszcze dla całokształtu, że arogancja przybyszów jest wprost niesłychana, przestaniemy się dziwić, iż poznańczycy, którzy lepiej od nas znali swoich sąsiadów, bronią się przed nimi, jak przed zarazą i wolą uczyć urzędników niemieckich po polsku, niż puścić do siebie instruktorów austrjackich.

Niepodobna wprost oprzeć się podejrzeniu, czy cała ta w najwyższym stopniu prowokacyjna robota nie prowadzi się celowo, czy prócz egoistycznych pobudek tych panów, nie wchodzi w grę chęć budzenia nienawiści do galicjan wśród ogółu funkcjonarjuszy, którzy identyfikują ogół pracowników galicyjskich z ich ciemięzcami, ten ogół, który znosił od szeregu lat jarzmo narzuconych nam obecnie biurokratów. Możemy jednak zapewnić, że wybornie odróżniamy kolegów galicjan, którzy się odznaczyli na kresach naszych w walce o polskość i z którymi jedność pragniemy stanowić duszą i ciałem, od zakapturzonych Niemców i wynaturzonych Polaków-biurokratów i że walczyć z nimi będziemy właśnie wspólnie z wielotysięczną masą kolegów małopolan.

Wspólne są nasze cele i jeden jest nasz wróg!

ORGANIZACJA DOZORU TECHNICZNEGO LINJI TELEGRAFICZNYCH I MIĘDZYMIASTOWYCH TELEFONICZNYCH.

(Dokończenie).

Natomiast zależność powyższa staje się oczywista, jeżeli za podstawę obliczeń przyjmiemy warunki normalne czasów pokojowych. Otrzymamy w tym wypadku następujące dane, stosujące się również do tego samego okręgu.

Ilość przewodników magistrali	Długość magistrali w kilometrach	Długość przewodników w kilometrach	Ilość dozorców	Długość linji w kilometrach obsług. przez 1 dozorcę	Długość przewodnika w kilometrach obsług przez 1 dozorc[ę]
1	2088,5	2088,5	20,80	100,4	100,4
2	840,9	1081,8	13,60	61,8	123,7
3	544,5	1633,5	12,71	42,8	128,5
4	394,7	1578,8	9,26	42,6	170,5
5	466,2	2331	11,99	38,9	194,4
6	302	1812	9,76	30,9	183,7
7	287	2009	8,98	31,9	223,4
8	174,5	1396	6,34	27,6	220,4
9	104,8	943,2	3,67	28,5	257
10 i 11	156,5	1586	5,89	25,6	269,3
—	5359,6	17059,8	103	—	—

*) W początku niniejszego artykułu, umieszczonym w Nr. 1 „Poczty", opuszczone zostały na str. 13, prawa szpalta, między słowami: „...stanowi liczba 2" i „ilość pracy...", następujące słowa: „ilość zaś magistrali dwu-, pięcio-, dziewięcio- i dziesięcioprzewodowych są odpowiednio 2,1,1 i 2".

Dane tabeli powyższej wskazują zupełnie dokładnie, że w miarę zwiększania się ilości przewodników magistrali, zmniejsza się długość linji i wzrasta długość przewodników, obsługiwanych przez 1 dozorcę, i to za nieznacznemi wyjątkami, podług ściśle określonego prawa. Prawo to, poczynając od magistrali 1-przewodowych, może być wyrażone w szeregu matematycznym:

dla linji $a, \frac{a+b}{2}, \frac{a+2b}{3}, \frac{a+3b}{4}, \frac{a+4b}{5} \ldots\ldots$ (1)

dla przewodników

$a, a+b, a+2b, a+3b, a+4b \ldots\ldots$ (2)

Szereg pierwszy jest „spadający", drugi „wzrastający". Wielkość „a" i „b" są stałe dla danego okręgu.

Jeżeli na podstawie danych praktycznych obydwóch tabeli przyjmiemy, że 1 dozorca może obsłużyć 100 wiorst linji jednoprzewodowej (a=100), to wstawiając na miejsce „b" rozmaite liczby, dojdziemy do wniosku, że dla wspomnianego okręgu najbardziej odpowiada dla „b" liczba 20 (b=20). W tem przypuszczeniu rzędy (1) i (2) będą szły, jak następuje:

100. 60. 46,7. 40. 36. 33,3. 31,4. 30. 28,9. 28.
100. 120. 140. 160. 180. 200. 220. 240. 260. 280.

Z porównania obu tych rzędów z danemi rubryki 5 i 6 przytoczonej powyżej tabeli wnioskujemy, że, pomijając nieznaczne odchylenia, w miarę wzrastania ilości przewodników magistrali, długość linji, jaka może być powierzona do obsługi 1 dozorcy, zmniejsza się, długość zaś przewodników wzrasta, i to podług ściśle określonego prawa.

Biorąc pod uwagę wywody powyższe, należałby skasować stosowany obecnie bez żadnego systemu sposób wyznaczania dozorców do poszczególnych urzędów i wprowadzić natomiast system określania ilości dozorców dla całej dyrekcji. Na podstawie długości magistrali i ich obciążenia—podług norm następujących, mianowicie: 1 dozorca na każde 100 kilometrów linji 1-przewodowej, 120 kilometrów przewodnika linji 2-przewodowej, 140 kilometrów przewodnika linji 3-przewodowej i t. d. Dla magistrali 10-o i więcej przewodowych, można przyjąć normę ogólną—1 dozorca na 200 kilometrów przewodnika, gdyż długość takich magistrali w okręgu jest zwykle nieznaczna.

Prawo szeregów (1) i (2) może być zastosowane do określenia niezbędnej ilości dozorców w każdej dyrekcji. W dyrekcjach, w których sieci telegraficzne zbliżone są do sieci omawianego okręgu (ryskiego), wielkość stałych „a" i „b" może być przyjęta ta sama: a=100; b=20. Co się tyczy dyrekcji o specjalnym charakterze i gęstości sieci, to dla nich wielkość współczynników „a" i „b" będzie odmienna i może być obliczona sposobem wskazanym.

Co się tyczy kwestji określenia liczebności personelu technicznego linjowego i podziału dyrekcji na obwody linjowe, to nie może być ona rozstrzygnięta za pomocą ustalenia pewnych norm, zależnych jedynie od długości linji, lub też od długości przewodników. Rozwiązanie praktyczne leży, jak zwykle bywa, gdzieś pośrodku między krańcowościami.

Ponieważ największą robotą perjodyczną, należącą do personelu linjowego, jest przeprowadzenie dorocznego ogólnego remontu sieci telegraficznej, to też za czynniki miarodajne w tej kwestji należy uważać długość sezonu robót w danej miejscowości i ilość roboty, która może być wykonana w ciągu jednego dnia roboczego.

Należy przyjąć za sezon robót czas od początku maja do początku października, gdyż przed i po tym czasie deszcze i chłody hamują prawidłowe i oszczędne prowadzenie robót. Po skreśleniu niedziel i świąt, oraz dni, w których roboty nie są wykonywane z jakichkolwiekbądź przyczyn przypadkowych, pozostaje w sezonie 90—100 dni roboczych.

Jeżeli zaś uwzględnimy, że w ciągu sezonu budowlanego muszą być wykonane pewne przeróbki oraz nowe budowy, to na właściwy remont pozostaje w sezonie zwykle najwyżej 90 — 10 dni roboczych.

Na podstawie danych praktycznych należy stwierdzić, że jedna robocza partja średniej liczebności, idąca z remontem, może przejść w ciągu dnia przy normalnym stanie linji telegraficznych na wiosnę, z jednoczesną wymianą słupów i naprawą przewodników, 7 kilometrów linji 1-przewodowej, 6 kilometrów linji 2—3-przewodowej, 5 kilometrów 4 — 6-przewodowej, 4 kilometry 7 — 10-przewodowej, 3 kilometry 11 — 20-przewodowej, 2 kilometry linji o większej ilości przewodników (remont miejski). Przy obliczeniu tem uwzględniona jest strata czasu na przejścia z powrotem, która jest dość znaczna przy remoncie linji małoprzewodowych, szczególniej 1-przewodowych traktowych.

Co się tyczy szybkości remontu rządowych przewodników telegraficznych, zawieszonych na słupach kolei żelaznych, to należy zauważyć, że w tym wypadku roboty prowadzone są przez 2 partje robotników jednocześnie — rządową i kolejową. Szybkość remontu zależy w danym razie od sprawności ogólnego remontu przewodów państwowych i kolejowych, prowadzonego jednocześnie. Jeżeli ilość przewodników kolejowych jest większa od ilości przewodników rządowych,

miarodajna jest szybkość robót partji kolejowej, którą obliczać należy na podstawie norm powyżej przytoczonych.

Wogóle szybkość wykonania remontu rządowych przewodników telegraficznych, zawieszonych na słupach kolei żelaznych, należy obliczać podług norm powyższych, przyjmując za podstawę tę ilość przewodników rządowych lub kolejowych, która jest większa. Np. jeżeli linja posiada 5 przewodników rządowych i 8 przewodników kolejowych, za podstawę rachunku należy przyjąć 8 przewodników. W ten sposób można wszystkie linje dyrekcji, niezależnie od tego, czy są kolejowe czy traktowe, teoretycznie sprowadzić do jednego typu, mianowicie do typu traktowego, co jest niezbędne dla prostego i prawidłowego określenia ilości personelu linjowego i podziału dyrekcji na obwody linjowe. W tym samym celu linje wieloprzewodowe mogą być dla obrachunku teoretycznego zastąpione przez linje jednoprzewodowe odpowiedniej długości. Zgodnie z powyższem, normy praktyczne szybkości posuwania się partji z remontem wykażą się w sposób następujący: 1 kilometr linji 1-przewodowej odpowiada $^{7}/_{8}$ kilometra linji 2 i 3-przewodowej, $^{7}/_{5}$ kilometra linji 4—6-przewodowej, $^{7}/_{4}$ kilometra linji 7—10-przewodowej, $^{7}/_{3}$ kilometra linij 11—20-przewodowej i $^{7}/_{2}$ kilometra linji 20- i więcej przewodowej.

Na podstawie powyższego ułożona jest tabela poniższa dla wspomnianego okręgu:

Ilość przewodników linji	Długość linji traktowych i kolejowych		
	Rzeczywista	Sprowadzona do traktowych	Sprowadzona do traktowych i 1-pzewodow.
1	1936,5	1749,8	1749,8
2—3	1428,5	1614,8	1883,9
4—6	1169,9	1042,2	1459,1
7—10	639,9	768	1344
11—20	42,4	42,4	98,9
20 i więcej	2,9	2,9	10,2
—	5220,1	3220,1	6545,9

Długość rzeczywista 5220,1 kilometrów magistrali, różni się od długości 5359,6 kilometrów, podanej w tabeli poprzedniej, z tego powodu, że przy układaniu tej ostatniej tabeli linje o pewnej ilości przewodników uważane były w pobliżu urzędu, jako dochodzące do urzędu każda na oddzielnych słupach, nie zaś razem. W tabeli ostatniej długość rzeczywista 5220,1 kilometrów wszystkich rządowych i kolejowych magistrali dyrekcji o rozmaitej długości przewodników została sprowadzona do 6545,9 kilometrów linji traktowej jednoprzewodowej. Ponieważ szybkość posuwania się partji remontującej dla linji traktowej 1-przewodowej wynosi 7 kilometrów dziennie, potrzebneby było ogółem 6545,9 : 7 = 935 dni roboczych w sezonie, gdy w rzeczywistości mamy do rozporządzenia 90—100, średnio 95 dni roboczych. Z tego względu należało podzielić dany okręg na 935 : 95 = 10 obwodów linjowych o rzeczywistej długości przewodników w każdym 17059,8 : 10=1700 kilometrów. Dla przeprowadzenia dorocznego remontu, wykonania przeróbek i urządzeń nowych, oraz dla stałego dozoru technicznego nad linjami i urządzeniami technicznemi w każdym z obwodów wskazanej długości przewodników, niezbędny i jednocześnie wystarczający jest 1 mechanik i 3 dozorców. Na podstawie wywodów powyższych należy przyjąć następującą metodę podziału danego okręgu na obwody linjowe: należy podzielić przez 7 ogólną długość wszystkich magistrali, sprowadzonych do linji traktowych 1-przewodowych, i następnie iloraz podzielić przez ilość dni roboczych w sezonie, przeznaczonych w danym okręgu do ogólnego remotu linji telegraficznych.

Normy powyższe do obliczania personelu technicznego w urzędach miejscowych oraz personelu technicznego linjowego odpowiadają całkowicie wymaganiom praktycznym. Metoda obliczeń na podstawie danych praktyki pozwala przypuszczać, że normy te mogłyby mieć zastosowanie w naszych dyrekcjach.

Inżynier *E. Stalinger.*

OPISOWY SŁOWNICZEK TECHNICZNY BUDOWNICTWA TELEGRAFÓW I TELEFONÓW.

Mając na uwadze techników telegrafu i telefonu, którym często brakuje polskich wyrazów technicznych, podaję do druku kilka zwięzłych opisów z działu budownictwa telegrafów i telefonów, będąc pewny, że i inni technicy przyczynią się do zapoczątkowanego przeze mnie zbierania materjału do przyszłego „Słownictwa telegrafji i telefonji".

Słupy telegraficzne (albo telefoniczne).

W budownictwie telegrafów i telefonów używają się *odziomki* następujących gatunków drzewa: sosna (pinus silvestris), świerk (pinus abies), jodła (pinus picca), modrzew (pinus larix) i dąb (quercus).

Do wad, które czynią drzewo niezdatnem jako materjał do budowy linji telegraficznych, należą: *odmarzlina, opuklina, podwójna biel* i *sęki ukryte*. Głównemi cechami zdatności słupów są: *okrągłość, prostość* i *trwałość*. Słupy telegraficzne winny być dokładnie *okorowane*. Średnia *trwałość* słupów drewnianych wynosi około 5 lat. Na trwałość słupów ma znaczny wpływ grunt, w którym słup został *ustawiony*. *Przesycaniem* (impregnacją) znakomicie utrwala się drewno. Substancjami do impregnacji służą: *siarczan miedzi, sublimat* i różne *mazie smoliste*. Słupy, przeznaczone do *odbiórki* i *cechowania* (znaczenia), winny mieć wierzchołek (cienki koniec) ściosany z dwóch stron w ukos.

Przyjęte i *zacechowane* słupy należy ułożyć w *stosy*.

Tu nasuwa się uwaga, że zamiast używanych przez okupantów znaczków na słupach TV należałoby wybijać TP (Telegraf Państwowy).

W zwykłych warunkach i przy *poziomych przestrzeniach* słupy zakopuje się do ziemi na $1/_5$ część długości słupa; przy *skosach* — $1/_4$, a w gruntach skalistych nawet na $1/_7$—długości.

Jamę albo *dół* wykopuje się szerokości 30 do 40 cm., długości 80 do 120 cm. w kształcie *stopni:* pierwszy stopień na głębokości 75 cm., a drugi — 125 cm. Słup ustawia się przy ścianie jamy *nierozkopanej*. Ziemię należy mocno ubijać, do czego służą *ubijaczki* (ubijanki). Słupy *węgłowe* wzmacnia się za pomocą *podpory* lub *odciążki (ściąg)*. Podpora zakłada się w kierunku *wypadkowej* wszystkich sił *naprężenia* przewodników, a odciążka z przeciwnej strony — w kierunku przedłużenia wspomnianej wypadkowej. Podpora (lub odciążka) powinna mieć kąt *pochylenia* względem słupa 30—45°. Podpora jednym końcem umocowuje się za pomocą dwóch *sworzni*, a drugim, w celu zwiększenia ciśnienia na ziemię, opiera się o kamień lub *krzyżulec*, który należy zabezpieczyć od przesuwania się za pomocą odrzynka od słupa, długości 50—70 cm. *Odciążka* jednym końcem obejmuje słup i przybija się do niego gwoździem *(lub skobelkiem)*, a drugim obwija się dokoła pala drewnianego (kotwicy).

(d. c. n.)

Inżynier *K. Zajdler.*

O OPŁATACH STEMPLOWYCH.

Wobec różnorodności przepisów, obowiązujących w poszczególnych dzielnicach Polski, bardzo trudno prawidłowo określić wysokość opłaty stemplowej. Ponieważ sprawa jest nadzwyczaj ważna, ze względu na to, aby z jednej strony nie narażać Skarbu na straty, a z drugiej — nie pobierać od obywateli państwa niesłusznej opłaty, dla ułatwienia obliczeń zostały ułożone następujące tablice:

I) Dla opłaty umów, kontraktów, najmu lokali i t. d., licząc od łącznej sumy czynszu za cały czas, na który umowę zawarto: *)

PRZY WALUCIE W MARKACH			PRZY WALUCIE W KORONACH		
SUMA MK.	Wysokość opłaty stemplowej, gdy należność (czynsz) płacą:		SUMA KOR.	Wysokość opłaty stemplowej, gdy należność (czynsz) płacą:	
	osoby prywatne	skarb		osoby prywatne	skarb
od 600 do 1000	0.3%	0.15%	Do sumy 10000 koron od każdych pełnych lub zaczętych 100 koron	50 h.	25 h.
ponad 1000 „ 2000	0.4%	0.2%			
„ 2000 „ 4000	0.6%	0.3%			
„ 4000 „ 6000	0.8%	0.4%			
„ 6000 „ 8000	1%	0.5%			
„ 8000 „ 10000	1.2%	0.6%			
„ 10000 „ 12000	1.4%	0.7%	Od sumy wyższej niż 10000 koron od każdego pełnego lub zaczętego 1000 koron	5 k.	2 k. 50 h.
„ 12000 „ 14000	1.6%	0.8%			
„ 14000 „ 16000	1.7%	0.85%			
„ 16000 „ 18000	1.8%	0.9%			
„ 18000 „ 20000	1.9%	0.95%			
„ 20000 mk.	2%	1%			

*) Przy sporządzaniu aktu w dwóch egzemplarzach, drugi opłaca się 3 mk. lub 7 kor.

II) Dla opłaty wszelkich pokwitowań:

PRZY WALUCIE W MARKACH		PRZY WALUCIE W KORONACH	
Suma w markach	Wysokość opłaty	Suma w koronach	Wysokość opłaty
do 5 mk. ponad 5 mk. ponad 100 mk.	Nie podlega opłacie 10 fen. 20 fen.	do 12 k. 50 h. ponad 12 k. 50 h.	Nie podlega opłacie 20 h.

Podstawa prawna: I. Rozporządzenie Jenerał-Gubernatora Warszawskiego z dn. 19 lipca 1916 r. (Dz. rozp. Nr. 40 poz. 126 oraz taryfa stemplowa załączona do tego rozporządzenia).

II. Art. 2 (ustęp 9), art. 13 (ustęp 21), art. 34 (ustęp 45) i art. 51 (ustęp 1) rosyjskiej ustawy o opłatach stemplowych z r. 1900 oraz §§ 9 i 10 rozporządzenia c. i k. Jenerał-Gubernatora wojskowego z dn. 27 sierpnia 1918 r. (Dz. rozp. c. i k. Zarządu Wojskowego w Polsce, część XVI, poz. 53).

Podał inżynier *J. Jotkiewicz.*

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI.

Dziennik praw Państwa Polskiego z dn. 8 lutego 1919 r. Nr. 14 ogłosił dekret o utworzeniu „Pocztowej Kasy Oszczędności". O instytucji tej, która będzie wywierała poważny wpływ na finanse państwa, podajemy czytelnikom parę dat historycznych, tembardziej, że nie miała ona w byłym zaborze rosyjskim z pocztą nic wspólnego.

Kolebką pocztowych kas oszczędności jest Anglja, a przyczyną ich powstania były nadużycia w prywatnych kasach oszczędności. Aby tym nadużyciom kres położyć, wpadł w 1807 r. mr. Withbread na szczęśliwą myśl stworzenia centralnej kasy oszczędności, w której każdy, za pośrednictwem urzędów pocztowych, mógłby składać swe oszczędności. Londyńscy kapitaliści nie dopuścili jednak do urzeczywistnienia projektu M. Withbreada, i dopiero w r. 1858, gdy bankructwa prywatnych kas oszczędności przybrały rozmiary zastraszające, rząd angielski ustanowił specjalną komisję celem opracowania ustawy o pocztowej kasie oszczędności. W następnym roku, jeden z członków komisji, bankier Charles William Sikes z Hundersfield przedstawił wypracowany projekt ówczesnemu kanclerzowi skarbu, W. E. Gladstone, do oceny. Gladstone, uznawszy doniosłość przedstawionego mu projektu, po poprawkach, przeprowadzonych przez dwóch urzędników pocztowych, mr. Chetwym i mr. Gendamore, przesłał w r. 1861 w lutym parlamentowi angielskiemu ustawę o pocztowej kasie oszczędności; ustawa ta została przyjęta i we wrześniu tego samego roku wprowadzona w życie.

Nadzwyczajne rezultaty angielskiej pocztowej kasy oszczędności zachęciły inne państwa europejskie do stworzenia podobnej instytucji u siebie.

Tak więc Austrja wysyła w r. 1871 specjalną komisję do Anglji na studja, ale dopiero w r. 1882 ustawa zostaje sankcjonowana (prawdziwie po austrjacku). Pierwszym dyrektorem austrjackich kas oszczędności był dr. Jerzy Coch, człowiek prawdziwych zdolności i niespożytej energji.

Niejeden z czytelników zapyta zapewne, dlaczego wzięliśmy tu pod uwagę austrjacką kasę oszczędności? Otóż na niej właśnie wzorować się będzie polska pocztowa kasa oszczędności, co nie powinno nikogo przerażać, gdyż rzeczywiście austrjacka pocztowa kasa oszczędności była jedyną instytucją państwa, prowadzoną po europejsku.

W styczniu 1883 r. wszystkie prawie urzędy pocztowe austrjackie w liczbie 3.991 rozpoczęły czynności kasy oszczędności, i już w pierwszym zaraz miesiącu mogły się poszczycić, jak na owe czasy, nadzwczajnemi rezultatami. Do końca stycznia 1883 r., a więc w przeciągu 20-tu dni, przyjęły austrjackie urzędy pocztowe 174.620 wkładów na 1.547.660 koron. Jaka była przyczyna tego nadzwyczajnego powodzenia? Popierwsze, na czele instytucji stanął mąż, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, prawdziwych zdolności, wytrwałej pracy, owiany duchem kupieckim, a nie biurokratyzmem austrjackim, powtóre, wszystkie urzędy w całem państwie rozpoczęły czynności kasy oszczędności odrazu, potrzecie, wreszcie, rozrzucono między ludność setki ty-

sięcy egzemplarzy pism ulotnych o pocztowej kasie oszczędności.

Austrjacka pocztowa kasa oszczędności, wzorując się na systemie angielskim, t. zw. Cross-Entry-System, według którego każdy mógł składać swe oszczędności w którymkolwiek urzędzie pocztowym i naodwrót — żądać wypłaty, miała, już w pierwszym roku istnienia, bo z końcem 1883 r., wkładów 1.821.651 na sumę 15.876.592, kwota zaś nominalna 2.790 właścicieli książeczek rentowych wynosiła 1.858.500 k. Tylko dobrze pomyślana, celowi swemu odpowiadająca i duchem kupieckim owiana instytucja, mając na czele swym zdolnego i energicznego człowieka, mogła liczyć na powodzenie. Przez same wkłady oszczędnościowe, kupno i sprzedaż papierów wartościowych nie osiągnęłaby pocztowa kasa oszczędności zbyt wielkiego wpływu na życie gospodarcze Austrji, gdyby Coch nie wprowadził był do kasy oszczędności tak zwanego obrotu czekowego i clearingowego. Polega on na tem, że klijentowi otwiera się w pocztowej kasie oszczędności rachunek (konto), na który można wpłacać we wszystkich urzędach pocztowych kwoty pieniężne, i naodwrót, właściciel rachunku może przekazywać dowolnie z kwoty złożonej, za pomocą czeków, komukolwiek sumy do wypłaty. Obrót clearingowy zaś polega na tem, że na rzecz właściciela rachunku (konta) dopisuje się kwoty przekazane czekami innych klijentów kasy. Obrót czekowy i clearingowy jest specjalnością czysto austrjacką, — na nim wzorowały się inne państwa.

Coch, wprowadzając tę nowość do instytucji pocztowej kasy oszczędności, niemal że podstępem, bo w drodze administracyjnej, gdyż w drodze ustawodawczej nie byłoby mu się to udało, przysporzył sobie jeszcze więcej przeciwników ze sfer finansowych, niż ich miał dotychczas, i jakkolwiek cyfry przemówiły same za niego, nie zapomniano mu nigdy tej inowacji. Obrót czekowy w okresie czasu od 1883 — 1886 miał 8241 właścicieli rachunku, a ogólny obrót pieniężny wynosił 1.607.805.225 k., po latach 28-miu liczył 110.074 właścicieli, a obrót był na 296.284.513.624 k. Rezultaty wprost imponujące, udogodnienia dla handlu i przemysłu ogromne.

Cóż za to wszystko dała Austrja Cochowi? Rozwój tej instytucji wymagał, aby stanowisko dyrektora uniezależnić z jednej strony, z drugiej zaś uczynić go odpowiedzialnym, więc nietylko zwykłym biurokratą i wykonawcą przepisów; doprowadziło to do konfliktu z ministrem finansów, za plecami którego działał wielki kapitał, i Coch musiał podać się do dymisji po czterech latach żmudnej pracy, postawiwszy instytucję odrazu na silnych podstawach.—Prześladowany przez potentatów finansowych dla swych śmiałych a szczęśliwych pomysłów, zmarł nagle w Konstantynopolu w 1890 r. Grono przyjaciół postawiło mu w r. 1913 pomnik, który stoi przed gmachem pocztowej kasy oszczędności w Wiedniu. *(S)*

ZNAJOMOŚĆ GEOGRAFJI A RUCH POCZTOWY.

I.

Ruch pocztowy stoi w bezpośrednim związku z ruchem komunikacyjnym wogóle. Przeszłość i przyszłość tego ruchu są do tego stopnia związane z komunikacją, że niepodobna sobie pomyśleć rozwoju ruchu pocztowego bez rozwoju komunikacji. Można powiedzieć, że ruch pocztowy jest tylko jednym z objawów ruchu komunikacyjnego.

Geografja nie zajmuje się ruchem pocztowym jako takim. Ani bowiem techniczna strona tego ruchu, ani jego rezultaty ogólne niewiele ją obchodzą. Ruch pocztowy, którego jedynym i wyłącznym celem jest przesyłanie wiadomości, zasługuje w geografji na uwagę tylko o tyle, o ile owo przesyłanie wiadomości odbywa się w zależności od warunków przyrodzonych. Wynika bowiem z istoty geografji, że bada ona nietylko pewną grupę zjawisk fizycznych, lecz także pewną grupę zjawisk ludzkich, tę ostatnią grupę zawsze w zależności od natury.

Komunikacja pocztowa odbywa się, jak wszelka komunikacja, na pewnych drogach, przy pomocy pewnych środków. Pomijając kwestję środków komunikacyjnych, bo ich zależność od natury nie jest tak uderzająca, musimy zwrócić uwagę na zawisłość dróg wogóle od warunków naturalnych. Nie potrzeba przecież tłumaczyć, w jaki sposób drogi lądowe, dążąc do uzyskania kierunków możliwie najprostszych i do jaknajmniejszych spadków, omijają przeszkody naturalne, jak bagna, rzeki, góry i t. d., a szukają dogodnych równin, niskich przełęczy górskich, prostych dolin rzecznych. Łatwo zrozumieć, dlaczego komunikacja morska, daleko swobodniejsza w swych ruchach, niż lądowa, bo mogąca krajać przestworza wodne we wszystkich kierunkach, zależy, mimo wszystko, od głębokości mórz, od cieśnin i t. p. przejść, od zarysów lądów, od dogodnych portów, od wiatrów, lodów, a poniekąd i od prądów morskich. Jeszcze bardziej ta zależność występuje, gdy rozważamy warunki rozwoju komunikacji rzecznej. Ale na-

wet ruch komunikacyjny w powietrzu, zdawałoby się—najswobodniejszy, bo prawie nieograniczony w trzech kierunkach, nawet ten ruch dostosowuje się w bardzo znacznym stopniu do praw fizyki atmosfery, czasem bezwzględnych i niszczących wiotkie dzieła ręki ludzkiej.

Gdy więc takim prawom zależności podlega ruch komunikacyjny wogóle, to ruch pocztowy, jako jeden z objawów owego ruchu, nie może pod tym względem stanowić wyjątku. Rzecz schodzi do tego, że skoro w ogólnych zarysach ruch pocztowy zależy od warunków naturalnych, to znajomość tych warunków jest tem samem rzeczą konieczną, zwłaszcza gdy się chce zrozumieć istotę owego ruchu lub gdy się pragnie decydować o jego kierunkach i prawach. Tu zaś pomocna być może geografja, a zwłaszcza osobny jej dział, który nosi nazwę *geografja komunikacyjna*. Do tego działu geografji powinien zajrzeć pocztowiec, bo tam znajdzie wyjaśnienie niejednego problematu komunikacyjnego. Nie posiadamy niestety osobnego dzieła w języku polskim, informującego o tych kwestjach naszego czytelnika. Lecz i w języku obcym jest takich dzieł mało. Z niemieckich należy wymienić *Hosserta* „Verkehrsgeographie" i *Heminga* „Probleme des Weltverkehrs", jako nowsze i dosyć wszechstronne.

Wgłębianie się w zasadnicze podstawy ruchu komunikacyjnego z punktu widzenia geografji daje tylko pośrednią odpowiedź co do istoty ruchu pocztowego. Należy przyznać, iż są to rozważania o znaczeniu ogólnem, raczej teoretycznem, niżli praktycznem.

Lecz znaczenie geografji dla komunikacji pocztowej na tem się nie kończy. Istnieją jeszcze poważne zadania praktyczne, które geografja spełnia. Gwoli tych właśnie zadań pewien skromny zasób wiadomości geograficznych jest pocztowcowi koniecznie potrzebny. Trzeba jednak odrazu zauważyć, iż udziela się tych wiadomości w dozie tak skromnej, że nie można sobie wyobrazić skromniejszej. Niepodobna bowiem inaczej nazwać ograniczonej do minimum znajomości topografji krajów, której to znajomości od kandydata do zawodu zwykle się wymaga. Stanowi to niewątpliwą lukę w przygotowaniu sił fachowych, tak że reforma jest tu wskazana, a nawet wprost konieczna.

II.

Geografja zajmuje się z natury swej topografją. Wprawdzie, zamiast dawnej wyłącznej topografji, stosowanej zbyt bezwzględnie, a nawet w sposób głupi, weszła chorografja, t. j. rozumowy opis natury pewnej części powierzchni ziemi w związku z miejscowościami, które się tam znajdują, ale mimo to znajomość topografji nie przestała w geografji obowiązywać. W praktyce znajomość ta ogranicza się do miejscowości ważniejszych, któremi się geografja zajmuje. Inne miejscowości celowo się pomija, jakkolwiek z oka się ich nie traci i w rozważaniach ogólnych uwzględnia.

Tę najogólniejszą znajomość topografji wyraża atlas geograficzny, który jest poniekąd syntezą wiedzy geograficznej o ziemi. Dlatego przygotowanie pocztowca z zakresu geografji powinno—mojem zdaniem—rozpoczynać się od zapoznania się z mapą geograficzną i z atlasem. Biegłe czytanie mapy geograficznej wprowadzi pocztowca odrazu w zasadnicze wiadomości o topografji kraju ojczystego i całej ziemi. Zaczynać się powinno zatem od przyswojenia pewnych wiadomości z kartografji, ażeby odczytywanie mapy nie było mechaniczne, lecz polegało na zrozumieniu rzeczy. Należałoby więc żądać, ażeby pocztowiec zdawał sobie sprawę na podstawie mapy nietylko z geograficznego położenia danej miejscowości, lecz także z ogólnych warunków owego położenia, tylko bowiem poznanie tych warunków pozwoli mu zrozumieć, jakiemi drogami ruch pocztowy może się odbywać w sposób najprostszy i najbardziej właściwy.

Równolegle z zapoznaniem się z mapą geograficzną winno iść w parze zapoznanie się z mapą komunikacyjną, a więc—z mapą dróg żelaznych i bitych, a nawet z mapą linji okrętowych. Są to mapy daleko prostsze w swej konstrukcji, niż mapy geograficzne, to też zapoznanie się z niemi nie przedstawia żadnych trudności. Konieczności zaś poznania tych właśnie map nie potrzeba dowodzić.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż mapa Polski, tak geograficzna, jak komunikacyjna, powinna stać się punktem wyjścia przy nauczaniu. Te dwie mapy wisieć też będą zapewne w każdym większym urzedzie pocztowym. *Ministerstwo Poczt i Telegrafów winno postarać się u sił fachowych o rychłe opracowanie i wydanie map tego rodzaju, przykrojonych właśnie dla celów pocztowych.* Dodam jeszcze, iż równoczesne opracowanie mapy geograficznej i komunikacyjnej Polski jest możliwe, jakkolwiek mapa taka niezbyt jest przejrzysta.

Rzecz oczywista, iż ktoby chciał jeszcze dokładniej wgłębić się w topografję danego kraju, na zasadach kartograficznych, ten musi zapoznać się z mapą topograficzną generalną, albo specjalną, i z metodami kartograficznemi.

Atlas geograficzny szkolny zawiera znacznie mniej szczegółów topograficznych, niż atlas geograficzny większych rozmiarów, przeznaczony do użytku szerszego. Gdy w atlasie geograficznym szkolnym niema zazwyczaj miejscowości, liczących poniżej 10.000 mieszkańców, to

w atlasie tego typu mamy oznaczone miejscowości mniejsze, często liczące parę tysięcy mieszkańców, lecz ważne, czy z tego powodu, że leżą na splocie dróg, czy z innych względów. Trudnoby było wogóle zorjentować się w tak wielkiej ilości miejsc. Dlatego każdy większy atlas geograficzny posiada na końcu opis miejscowości z podaniem tej mapy, na której owa miejscowość leży. Jest to niezwykle ważny szczegół, na który należy zwrócić uwagę. Dlatego w każdym większym urzędzie powinien znajdować się obszerniejszy atlas geograficzny. Niestety, nie posiadamy w polskim języku takiego atlasu, któryby można polecić. W języku francuskim znany jest atlas *Vidal de la Blache'a*, w języku niemieckim atlas *Stielera* i *Andrego*, w rosyjskim—*Marksa*. Jedna uwaga jest tu jednak konieczna. Atlas starzeje się szybko, bo jużto stosunki polityczne ulegają zmianom, jużto nasze wiadomości o różnych krajach stale się pomnażają. Należy tedy dobrze na to zważać, ażeby mieć przed sobą najnowsze wydanie atlasu. Odnosi się to szczególnie do wszystkich atlasów przedwojennych.

Częstokroć zdarzyć się może i niewątpliwie się zdarza, że nawet najlepszy atlas nie informuje, gdzie leży miejscowość, którą adresat wymienił bez podania kraju lub bliższego określenia. W takich wypadkach może dać odpowiedź tylko katalog miejscowości poszczególnych krajów. Kraje o uporządkowanych stosunkach administracyjnych mają zwykle dokładnie sporządzone spisy miejscowości, bardzo często z podaniem cyfry mieszkańców, z określeniem przynależności administracyjnej i kościelnej, oraz z podaniem najbliższego urzędu pocztowo-telegraficznego. Tego rodzaju spisy urzędowe należy odróżnić od spisów nieurzędowych, na których ciąży dlatego mniejsza odpowiedzialność za ich wiarygodność.

Gdy chodzi o ziemie polskie, to istnieją takie spisy w Prusach i w Austrji, i te były pospolicie używane w urzędach pocztowych w oficjalnej czy nieoficjalnej formie. Ostatnio wyszedł spis miejscowości dla okupacji austrjackiej Królestwa Polskiego. Ale poza temi oficjalnemi źródłami rozporządzamy doskonałym wielotomowym *Słownikiem Geograficznym Ziem Polskich*. Pomnikowe to dzieło, jakkolwiek dziś stare i koniecznie domagające się nowego wydania, informuje jednak znakomicie o drobnych nawet osadach ludzkich na ziemiach naszych, podając w przybliżeniu ich położenie. Zanim przeto nasze naczelne urzędy administracyjne i statystyczne przystąpią do sporządzenia urzędowego spisu topograficznego Polski, — Słownik Geograficzny może oddać niejedną usługę naszemu pocztowcowi w tym wypadku, gdy nie będzie wiedział, w którą stronę pchnąć daną przesyłkę.

Zwrócę tylko jeszcze uwagę, iż wielki kłopot sprawi zapewne poczcie fakt zniemczenia nazw geograficznych setek, a może tysięcy osad polskich w byłym zaborze pruskim. W wielu wypadkach adresat, zapomniawszy nazwy polskiej, lub nie znając jej wogóle, użyje nazwy niemieckiej. Przypomnę tedy, że istnieją osobne spisy nazw zniemczonych tak dla Poznańskiego, jak dla Prus Królewskich i Śląska, które pozwalają zorjentować się w owem barbarzyńskiem, często kilka razy w ciągu krótkiego czasu powtarzanem przekręcaniu nazw rodzimych, prawiecznych, jakiego dopuszczała się pruska administracja. Z drugiej strony należy się spodziewać, iż niebawem nastąpi ze strony oficjalnej polskiej odpolszczenie owych nazw i wydanie osobnego katalogu nazw zniemczonych dla publicznego użytku.

Nie potrzebuję dodawać, że orjentację topograficzną na terytorjum tak wielkiem, jakiem bądź co bądź jest Polska, ułatwi ogromnie podział administracyjny na województwa czy ziemie, który niebawem nastąpi. Adresat będzie mógł odrazu podać tę połać kraju, do której list należy zwrócić.

Nakoniec przypomnę jeszcze dwie rzeczy. Wszelkie spisy miejscowości powinny być bardzo dokładne tak co do nazw, jak i co do wyczerpującego zebrania miejscowości. Na nazwy należy zwracać uwagę szczególnie na obszarach narodowo-mieszanych i na pograniczach. Ważne jest także bliższe określenie położenia miejscowości w wypadkach, gdy nazwy się powtarzają. Co się zaś tyczy wyczerpującego zebrania miejscowości, to baczyć na to trzeba tam szczególnie, gdzie, jak w b. Królestwie, pojęcie gminy nie pokrywa się z pojęciem osady, lecz przeciwnie gmina obejmuje kilka lub więcej osad i przysiołków. Wymienienie tych osad i przysiołków przy nazwie gminy ułatwi tylko orjentację. Tego należy od spisu żądać. Spis niedbały i pobieżny odstręcza od używania go.

Powtóre, najlepiej pouczyć może o topografji kraju ojczystego dokładna mapa. Studjowanie mapy Polski polecić można jako jedyny środek, zmierzający do utrwalenia w pamięci położenia pewnych miejscowości. Mapa wykształci najlepiej potrzebne Polsce rzesze fachowców.

St. Pawłowski.

NOTATKI HISTORYCZNE.

POCZTA POLSKA.

(Notatka historyczna).

Pierwsze podwaliny poczty polskiej zbudował jeszcze król Bolesław Chrobry. Ten równie wielki wojownik, jak i organizator państwa, wydał rozporządzenie, na którego mocy wszystkie—nawet małe—miasta zobowiązane były dawać posłańców pieszych lub konnych, w celu rozwożenia rozkazów, poleceń i listów królewskich. W „Dziejach Polski" Długosza znajdujemy następującą notatkę, tyczącą się prawie natychmiastowej wiadomości, dostarczonej królowi Bolesławowi, o zamordowaniu pięciu zakonników w Kazimierzu wielkopolskim w r. 1005: „Tak bowiem mądrze i przezornie król ten urządził swoje państwo, że wszelkie sprawy i wypadki świeżo wydarzone, czy to w pobliżu, czy zdala, w kraju, czy zagranicą, nie tylko dniem, ale i nocą dochodziły jego wiadomości".

Następcy Bolesława rozporządzenie jego potwierdzili i nawet rozszerzyli także na wioski, pod nazwą „angaria".

Już w dokumentach z r. 1225 znajdują się wymieniane po polsku „podwody", — kronikarze nasi z doby Piastów często wspominają o gońcach i podwodach dla króla,—Bielski zaś i Kromer twierdzą, że podwód tych mieli prawo używać gońcy, wiozący listy i polecenia książąt, czyli t. zw. dworzanie książęcy.

Stałe jednak, już rzeczywiste pocztowe urządzenia „podwód", datują się dopiero od czasów Zygmunta Augusta, ściślej od r. 1564, kiedy to król począł utrzymywać stałą pocztę zagraniczną (przeważnie z krajami włoskiemi), na którą łożył z własnych swych, prywatnych dochodów.

Ważny w dziejach poczty i znamieny akt wydał król Stefan Batory, który w r. 1583 zatwierdził ustanowioną przez Zygmunta Augusta pocztę pod zarządem Sebastjana Montelupiego, szlachcica rodem z Florencji, i jego siostrzeńca Walerego, pod warunkiem atoli utrzymywania stałej komunikacji pomiędzy Wenecją i Krakowem dwa razy miesięcznie, zalecając, by podróż tam i z powrotem trwała tylko dwa tygodnie. W razie przebywania dworu poza Krakowem, poczta zobowiązana była przewozić swoim kosztem listy i t. p. do miejsca, w którem król przebywał.

Sebastjan Montelupi i jego siostrzeniec pobierali pensję z krakowskiej kasy celnej i uzyskali zatwierdzenie królewskie ich urzędu na lat pięć. Bardzo interesujący jest akt, tyczący się opłaty listów. Oto jego zasadnicza treść: „Opłatę od listów prywatnych, na pocztę oddawanych, na cztery grosze polskie od listu ustanawiamy, bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą, zwalniając od tej opłaty zakony ks. franciszkanów, bernardynów, dominikanów, augustjanów i karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy".

I następca Batorego, Zygmunt III, o poczcie nie zapominał. Za panowania jego głównym przedsiębiorcą pocztowym był lwowianin, Dominik Montelupi. Po nim pocztę zagraniczną objął i wielce udoskonalił (w r. 1629) znany patrycjusz lwowski, Robert Bandinelli. On to właśnie otrzymał od Zygmunta III poważny przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i wogóle zagranicę, oraz wysyłania listów przez specjalnych delegatów, lub gońców-kurjerów. [1])

Zygmunt III uczynił jednak więcej. Przeznaczył on wszystkie dochody z podwód na urządzenie poczt w Polsce i na Litwie, ustanowił stałą kontrolę i dozór, zamianował zarząd, wydał kilka rozporządzeń, normujących powinności miast względem poczty i odwrotnie, i pozostawił następcom swoim wcale sprawną organizację. Odtąd królowie poświęcają poczcie wiele uwagi i troski. Znane są rozporządzenia Władysława IV z r. 1647, Jana Kazimierza z r. 1659, Jana III z r. 1677 i 1678, i Augusta II, który, odnosząc się stale obojętnie do spraw polskich, nic nie uczynił, aby podnieść pocztę podupadłą od r. 1702 z powodu wojny. August III wznowił urzędy pocztowe, oddając je jednak pod zarząd t. zw. generał-pocztmistrza, który starał się jedynie o własne korzyści.

Dopiero Stanisław August Poniatowski na nowo zorganizował pocztę i organizację tę przeprowadził rzeczywiście dobrze. W paktach z jego czasu pomieszczono ważny warunek, że „poczty nie mają przynosić korzyści generałom-pocztmistrzom, jak to się zawsze działo, ale nadal będą stanowiły stołowy dochód królewski" — zaś ustawy z r. 1766 i z r. 1777 zaprowadziły znaczne i ważne ulepszenia, na których wprowadzenie król niejednokrotnie łożył z prywatnej szkatuły.

Lata następne są okresem niezwykle szybkiego rozwijania się udogodnień komunikacyjnych w Europie, to też nic dziwnego, że w r. 1796 (za rządów pruskich) wprowadzone zostały t. zw. sztafety, ekstrapoczty, kurjerzy, nawet listonosze, a w dwanaście lat później — za czasów Księstwa Warszawskiego—znane, nawet rzec można — sławne dyliżanse.

Ten stan rzeczy utrzymał się i za czasów Kongresówki, — dalsze zaś dzieje poczty na ziemiach naszych nie są już właściwie historją poczty polskiej.

Jak widać z powyższego szkicu, poczta nasza była nieźle zorganizowana, miała szeroko rozrzuconą sieć urzędów, miała też swój naczelny urząd. Nazywał się on generalną prefekturą poczt Rzeczypospolitej, z stałą siedzibą w stolicy, korzystał z praw niemałych, był czemś w rodzaju dzisiejszego ministerstwa. Prefektura używała wielkiej pieczęci, dość pięknej, z herbem polskim (korona, pod nią orzeł biały, pogoń i znak królewski) pośrodku, i z napisem wokoło: „Postarum Regni Poloniae Generalis Praefectura". Tłok pieczęci takiej z czasów saskich przechowuje się w zbiorach jeżewskich.

---

[1]) Cały akt królewski z dn. 4 marca 1629 r., organizujący pocztę, w którym podane są nawet opłaty pocztowe listów, znaleźć można w znanem dziele Wł. Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie".

Sam wyraz „poczta" nie jest pochodzenia polskiego. W gazecie „Poczta Królewiecka", która wychodziła w Królewcu w latach 1718—1720, wydawana przez drukarza I. D. Zankiera, w tytule często spotykamy naprzemian: „poczta", albo „poszta". Ostatni wyraz—jak twierdzi słusznie prof. M. Brückner, który egzemplarze „Poczty Królewieckiej" odszukał w archiwach w Królewcu—jest wzięty wprost „żywcem" z włoskiego „posta", i trzeba go wyraźnie odróżniać od polskiej „poczty".

Na zakończenie dodać nie zawadzi, że historja poczty polskiej nie jest jeszcze szczegółowo zbadana i że jej archiwa — podobnie jak i inne polskie—zostały częściowo przez Rosjan zagrabione; znajdują się one dzisiaj, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w archiwum głównego urzędu pocztowego w Moskwie, na Miasnickiej ulicy. Archiwum to starali się zbadać delegaci Polskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Moskwie (w czasie obecnej wojny), lecz nie zostali do badań tych dopuszczeni.

Wiktor Przecławski.

ORGANIZACJA POCZTY I TELEGFAFU W OKUPACJI NIEMIECKIEJ OBER-OST.

Pobite i cofające się w r. 1915 wojska rosyjskie niszczyły na Litwie i Białorusi, podobnie zresztą, jak i w Królestwie Kongresowem, urządzenia pocztowe i telegraficzne, urzędnicy zaś opuścili kraj wraz z armją. W ten sposób ludność miejscowa pozbawiona została najniezbędniejszej i najcenniejszej instytucji kulturalnej, jaką jest poczta współczesna i możność komunikowania się z całym światem. Celu zaś swego rosyjski sztab generalny nie osiągnął: Niemcy nie ponieśli uszczerbku, pokrywając natychmiast okupowane terytorja całą siecią polowych urządzeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych — narazie oczywiście dla wyłącznego użytku władz wojskowych.

W krótkim też stosunkowo czasie, bo w styczniu 1916 r., przywrócono komunikację pocztowo-telegraficzną dla ludności cywilnej, tworząc dla Kurlandji, Litwy i obwodu białostocko-grodzieńskiego odpowiedni urząd z siedzibą początkowo w Kownie, potem w Białymstoku. Pod względem technicznym korzystano w szerokiej mierze z zaprowadzonych już urządzeń polowych, organizując przy odpowiednich stacjach wojskowych także oddziały dla osób prywatnych. Jedynie tam, gdzie z różnych względów nie można było koncentrować w tych samych punktach komunikacji pocztowej cywilnej i urzędowej — tworzono specjalne biura pocztowe. W połowie roku 1917 ludność cywilna korzystała w sumie z 38 urzędów nadawczych, co oczywiście stanowiło śmiesznie małą cyfrę w porównaniu do rzeczywistych potrzeb nawet tak mało kulturalnego kraju. W przesyłaniu korespondencji z miasteczek i wsi, pozbawionych zupełnie organizacji pocztowej, pomocniczą i pośredniczącą rolę odgrywali naczelnicy powiatów. Należy dodać, że personel urzędniczy składał się wyłącznie z Niemców.

Komunikacja pocztowa—poniekąd i ze względów wojskowych — podlegała całemu szeregowi przykrych szykan i ciężkich ograniczeń. Rzecz prosta, że wolno było pisać tylko po niemiecku, a twarda cenzura również dawała się we znaki.

W dalszym rozwoju organizacji pocztowo-telegraficznej wprowadzono przesyłki pieniężne do wysokości 800 marek, oraz czeki na Niemcy do wysokości 10.000 marek, obszar zaś komunikacyjny rozciągnięto na Niemcy, generał-gubernatorstwo warszawskie, a z czasem i na Austro-Węgry; do wybuchu wojny z Stanami Zjednoczonemi można się było porozumiewać także z Ameryką. Co się tyczy telegrafu, ludność cywilna miała prawo korzystać zeń tylko w wypadkach pilnych i nagłych, telefon zaś był całkiem uniedostępniony. Taksy obowiązywały naogół te same, co i w Rzeszy. Za prywatny przewóz korespondencji groziły bardzo surowe kary.

Na podstawie obliczeń statystycznych da się stwierdzić, że w ciągu roku 1916 pieniężny obrót pocztowy wyniósł 35 miljonów marek, przesyłki zaś wszelkiego rodzaju dosięgły 4 miljonów jednostek. Najbardziej ruchliwemi centrami były miasta następujące: Białystok, Grodno, Libawa, Mitawa i Wilno. Tutaj też wytworzyły się specjalne przedsiębiorstwa, trudniące się redagowaniem listów w języku niemieckim.

SENATOR NEIDHART A POCZTA WARSZAWSKA.

W r. 1910 odbyła się w Królestwie rewizja instytucji państwowych i miejskich, dokonana przez senatora Neidharta. Potwierdziła ona w zupełności sensacyjne rewelacje „Gońca" w sprawie gospodarki magistrackiej na gruncie warszawskim, uwypuklając bardziej jeszcze szereg bezczelnych nadużyć, dorzucając do dawniejszych danych sporą wiązankę nowych faktów.

Rzecz prosta, że raport Neidharta nie został ogłoszony. Mimo to b. urzędnikowi wydziału budowlanego, p. Kazimierzowi Binderowi, udało się zdobyć, z wielkim coprawda zachodem i większemi jeszcze kosztami, odbitki fotograficzne z memorjału. Po ustąpieniu Rosjan z Kongresówki, p. Włodzimierz Dzwonkowski, jeden z najmłodszych historyków polskich, dokonał przekładu tamtych niezmiernie ciekawych dokumentów, korzystając przytem — dla uzupełnienia braków — z jedynego egzemplarza sprawozdania Neidharta, pozostawionego w bibljotece uniwersyteckiej. Dotychczas ukazały się trzy zeszyty cennego wydawnictwa: I — Gospodarka miejska w Warszawie, II — Teatry rządowe w Warszawie, III — Kancelarja generał-gubernatora (Warszawa, E. Wende i Spółka, 1916—1917).

Aczkolwiek senator główną uwagę zwrócił na działalność stołecznego magistratu i tu przedewszystkiem poczynił szereg niezwykłych odkryć, — jednakże także inne kwestje znajdują ciekawe oświetlenie w jego uwagach. Do całokształtu poruszonych przezeń spraw postaramy się jeszcze powrócić, tymczasem zaś zapoznamy

czytelników z rozdziałem raportu, odnoszącym się do warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego.

Już w niespełna miesiąc po przybyciu Neidharta do Kongresówki, zgłaszać się poczęli urzędnicy telegrafu i świadczyć o zakorzenionem w Okręgu łapownictwie. Zeznania te czynione były z wyjątkową ostrożnością, ze względu na ewentualną zemstę władz zwierzchnich i obawę dymisji, lecz mimo to udało się Senatorowi zebrać takie fakty, które pozwoliły mu przystąpić do śledztwa. Podczas rewizji zgromadzono obfite materjały dowodowe, w postaci notatek, listów i dokumentów, które w całej pełni potwierdziły uprzednie zeznania świadków.

W ten sposób ustalono, że nauczyciele szkoły przy warszawskim centralnym kantorze telegraficznym, Blum i Jefremow, pobierali łapówki od urzędników, zdających egzaminy z języków nowożytnych przy awansowaniu ich do wyższej kategorji. W ten sposób ustalono również, że w samym Zarządzie brał łapówki również referent Zielenskij za nominacje urzędników na różne stanowiska.

Cynizm Bluma i Jefremowa przechodził wszelkie granice: egzaminy zdawali tylko ci, którzy wnieśli odpowiednie sumy, przyczem dokonywano formalnego targu. Kandydatów, przystępujących do egzaminu, zaopatrywano wówczas w gotowe tłumaczenia, które należało tylko przepisać — awansowano ludzi, nie mających najmniejszego pojęcia o językach obcych. Blum i Jefremow stosowali przymus i wymuszanie na szeroką skalę, nie licząc się z nikim i niczem, uciekając się do jawnych nadużyć, oszustw i swoistego szantażu.

Nie lepszy był pan Zielenskij, który systematycznie wymuszał pieniądze za awanse służbowe. Do łapownictwa miał wdzięczne pole, gdyż odgrywał faktycznie olbrzymią rolę w sprawach mianowania, przenoszenia i wogóle wszelkiego ruchu służbowego. „Zielenskij miał nawet jakby swego rodzaju taksę sprzedażną posad, w zależności od przywiązanych do nich etatów. Urzędnicy, którzy nie popierali swych próśb łapówkami, nie otrzymywali awansów, bez względu na długą służbę i jaknajlepszą o nich opinję. Nie otrzymywali awansów również i ci, którzy odstępując od taksy, dawali mniej, niż było we zwyczaju".

Blum, Jefremow i Zielenskij oddani zostali pod sąd. Jednocześnie nastąpiły dymisje Kradeckiego, naczelnika warszawskiego kantoru telegraficznego, oraz Boguckiego, naczelnika Okręgu.

Neidhart twierdził, że zarządzenia te dały zupełną satysfakcję mieszkańcom i światu urzędniczemu, sądził, że „Rewizja umożliwiła swobodne podniesienie głowy urzędnikom uczciwym, którzy, według ich własnych słów, kompletnie dusili się w ciężkiej atmosferze łapownictwa".

GŁÓWNE KIERUNKI HANDLU POLSKIEGO.

Historję handlu polskiego podzielić można na trzy główne epoki. Początek pierwszej epoki kryje się w zamierzchłych czasach przedhistorycznych, koniec jej przypada na ostatnie dziesiątki lat XV wieku. Wówczas Polska, znajdując się na wielkiej drodze handlowej, łączącej zachodnią Europę ze Wschodem, Azją, odgrywa poważną rolę w handlu światowym. Druga epoka, od początków XVI wieku do upadku państwa polskiego w końcu wieku XVIII, jest okresem czasu, gdy handel polski ogranicza się do wywozu własnych produktów i wwozu towarów zagranicznych dla zaspokojenia własnych potrzeb. Trzecia wreszcie epoka obejmuje czasy od upadku państwa polskiego do chwili obecnej, jego zmartwychwstania. W tym okresie poszczególne części rozdartego państwa przystosowywać się muszą do warunków, narzucanych im przez związek państwowy z poszczególnymi zaborcami, sprzecznych z postulatami, wynikającemi z ich położenia geograficznego. Obecnie wreszcie wchodzimy w okres, gdy dla handlu polskiego otwierają się nowe horyzonty wskutek zespolenia wszystkich ziem polskich w jedną, niezależną całość.

* * *

Epoka pierwsza w dziejach handlu polskiego pod względem chronologicznym nie wykracza niemal poza ramy wieków średnich. Charakterystyczne więc cechy handlu średniowiecznego stosować się będą również do ówczesnego handlu polskiego. Przedewszystkiem więc podkreślić należy fakt, że przedmiotem wymiany handlowej w wiekach średnich są prawie wyłącznie towary o dużej wartości przy małej objętości, towary małego tonażu. Jest to niewątpliwie wynikiem znacznych trudności i kosztów transportu, braku udoskonalonych środków komunikacji, niebezpieczeństw, czyhających na każdym niemal kroku na kupca, wiozącego towary przez kraje, gdzie niezbyt silna organizacja państwowa nie mogła zagwarantować mu zupełnego bezpieczeństwa. Drugą charakterystyczną cechą tego handlu jest trzymanie się pewnych stałych, utartych szlaków, pewien konserwatyzm, niechęć do szukania nowych dróg i rynków.

Ku końcowi wieków średnich umacniająca się organizacja państwowa wkracza w sprawy handlowe i dąży do ujęcia ruchu towarów w pewne ramy. Ustala ona jeszcze bardziej szlaki handlowe za pomocą przymusu drożnego i prawa składu. Przymus drożny polegał na określeniu pewnych dróg, po których wolno było przewo-

zić towary. Ustalenie dróg handlu przyniosło państwu ogromne korzyści, umożliwiło bowiem ściąganie ceł przewozowych, stanowiących jedną z najpoważniejszych pozycji w dochodach państwa średniowiecznego. Kupcy, omijający przepisane szlaki, narażeni byli na konfiskatę towarów, natomiast na drogach uprzywilejowanych państwo starało się zapewnić im możliwie jaknajwiększe bezpieczeństwo. Przymus drożny jest warunkiem koniecznym, umożliwiającym istnienie prawa składu. Prawo to może być względne lub bezwzględne. Pierwsze obowiązuje kupca, przejeżdżającego przez obdarzone niem miasto, do wystawienie swego towaru w ciągu kilku dni na sprzedaż, drugie zaś zmusza obcego kupca do sprzedania całego przywiezionego towaru hurtownie kupcom miejscowym.

Już w głębokiej starożytności rozległe równiny wschodniej Europy znane były kupcom. Produktem, który skłaniał ich do podróży w te strony, był bursztyn, wysoko ceniony przez narody starożytne. Kupcy ze Wschodu dochodzili aż do brzegów morza Baltyckiego, jakiemi jednak drogami odbywał się ten handel, nie wiemy. Grecy i Rzymianie nie utrzymywali zbyt ożywionych stosunków z krajami północno-wschodniej Europy. Handel koncentrował się przeważnie w osadach, położonych nad brzegami morza Czarnego.

Wieki średnie sprowadzają nowe życie na tych obszarach. Na Wschodzie powstają dwa ośrodki, które rozwijają ożywioną działalność handlową: państwo kalifów arabskich, ze stolicą w Bagdadzie, i cesarstwo wschodnio-rzymskie, ze stolicą w Konstantynopolu. Państwa te prowadzą rozległy handel z Europą wschodnią, wwożąc do niej towary azjatyckie — jedwab, korzenie i złoto, wywożąc zaś bursztyn, zawsze ceniony na południu, i futra. Handel ten odbywa się wzdłuż kilku szlaków. Najruchliwszym może, uczęszczanym głównie przez Arabów, był szlak z morza Kaspijskiego przez Wołgę do miasta Bołgar, przez Dźwinę Zachodnią lub system jezior rosyjskich do morza Baltyckiego. Drugi szlak, uczęszczany głównie przez Bizantyjczyków, jest to t. zw. wielka droga wodna od ujścia Dniepru w górę tej rzeki, następnie do Dźwiny i morza Baltyckiego, lub przez jezioro Ilmen', koło Wielkiego Nowogrodu, rzekę Łowat', jezioro Ładogę, Newę do Zatoki Fińskiej. Od tej drogi wcześnie już, w końcu IX lub w X wieku, oddzielać się zaczyna droga na zachód, od Kijowa przez Ruś i Kraków, stąd zaś do Czech, może linją Dunajca, i przez Słowaczyznę, lub przez Wrota Morawskie, do Pragi. Od Krakowa idą również szlaki handlowe na północ, doliną Odry ku morzu Baltyckiemu, gdzie w tym czasie powstaje i rozwija się szereg bogatych miast handlowych, jak Kołobrzeg, Wolin i Gdańsk. Handel na tych drogach, o których nie posiadamy bliższych danych, nie jest jednak zbyt rozległy. Wywóz własnych towarów ogranicza się zapewne do niewielkich ilości soli, futer i może wosku. Wwóz, wobec ograniczonych potrzeb, nie odgrywa również zbyt wielkiej roli. Handel zaś tranzytowy, towarami wschodniemi, rozwijała się w tym czasie wzdłuż szlaków odległych od Polski, przez morze Śródziemne.

Dopiero w wieku XIII zachodzą w wszechświatowych konjunkturach handlowych zmiany, które sprawiają, że Polska w ciągu dwóch stuleci znajduje się na jednej z najpoważniejszych dróg handlowych, łączących zachodnią Europę ze Wschodem. Na morzu Baltyckiem rozwija się wówczas żywy ruch handlowy między miastami Hamburgiem, Lubeką i innemi przez Wisby na wyspie Gotland, a Rewlem i Nowogrodem Wielkim na Wschodzie. Na południe od Polski powstaje droga przez Węgry i Siedmiogród ku morzu Czarnemu. Najważniejszym jednakże dla Polski faktem jest powstanie na brzegach morza Czarnego osad handlowych włoskich. Faktorje te stają się ogniskami handlu towarami wschodniemi, które wyprawiane są stąd na północ drogą lądową przez Ruś lub Mołdawję do Włodzimierza Wołyńskiego, a później, w wieku XIV, do Lwowa. Ze Lwowa towary te idą ku Polsce i dalej na zachód. Powstają więc w Europie Wschodniej trzy główne arterje handlowe: hanzeatycko-baltycka na północy, polsko-ruska i węgierska. Między niemi tworzą się przecznice, umożliwiające ruch handlowy wewnętrzny. Przecznica taka, idąca przez Polskę, jest może najruchliwsza. Łączy ona miasta polskie, z Toruniem na czele, z drogą ruską przez Łęczycę—Sandomierz, lub przez Mazowsze — Sandomierz, sięga również na Węgry. Drogi te tworzone są z pominięciem najważniejszego ośrodka handlowego Polski ówczesnej, Krakowa. Kraków jednakże, przy poparciu monarchów, nadających mu kilkakrotnie w XVI w. prawo składu bezwzględnego, potrafi pokonać swych konkurentów i stać się na czas do końca XV wieku centralnym punktem handlu polskiego. Ten okres czasu, wiek XIV i XV — czasy świetności handlowej Krakowa, to złoty okres handlu polskiego, okres, gdy Polska zajmuje pierwszorzędne stanowisko w handlu europejskim.

Stanisław Nowakowski.

(d. n.)

NOWE DROGI TEATRU.

Kwestja teatru w ostatnich latach stała się jednem z najbardziej palących zagadnień. Kwestja napozór zawiła. Wszyscy czuli i czują, że coś w tem wszystkiem należy zmienić, zreformować. Że teatr taki, jaki jest obecnie, należy do przeżytków i że, jeżeli chce żyć nadal, musi sobie obrać inną drogę. Ciągle stawało to pytanie, jaka ma być ta droga?

Teatr obecny nie zadawala nikogo: ani tych, co szukają w teatrze rozrywki, ani tych, co szukają w nim prawdziwej sztuki. Pierwsi pomału odchodzą od teatru drogą kabaretów i kino. Którędy mogą odejść ci, którzy szukają sztuki teatru?

Dochodzi do tego, że teatr ulega zaprzeczeniu. Najistotniejsze podstawy teatru są podawane w wątpliwość. Cały szereg ludzi, prawdziwie myślących i ceniących sztukę, buntuje się przeciw „budzie teatralnej". Nie widzą w nim nic. „Precz z teatrem"!—rozlega się coraz częściej.

Lecz jednocześnie cały szereg innych ludzi, którzy głęboko ukochali teatr, podchodzi do niego z całym szeregiem leków i recept. Ratują tego chorego od śmierci, podtrzymują jego zdrowie. W końcu XIX wieku i na początku XX widzimy cały szereg reform, cały szereg prób stworzenia nowego teatru. Napróżnobym wyliczał te wszystkie próby, było ich bardzo wiele. Więc Meiningeńczycy, więc Gordon Craigh, więc Reinhardt, Antoine i t. d. i t. d. Próby ich robiły wiele hałasu, uderzały, olśniewały, ciągle jednak omijały istotę rzeczy, ciągle jeszcze pozostawiały pewne niezadowolenie w duszy czującego teatr widza.

Chodzi tu o to, że każde widowisko teatralne posiada dwie strony. Jedną z nich jest właśnie owa strona czysto widowiskowa: malarskość, muzyczność obrazu teatralnego. Kostjum, dekoracja, światło prym tutaj trzymają. Na ową właśnie stronę położyły nacisk wszystkie reformy zachodnio-europejskie. Wzięły się do reformy widowni teatralnej (np. ze sceny przeniosły widowisko na arenę), do reformy i ulepszeń sceny; dekoracje doszły do niesłychanego przepychu. Reinhardt niemi zachwyca, balet rosyjski Diagilewa, występujący w Paryżu i Londynie, staje wprost na szczycie niedosiężnym pod względem właśnie owej strony widowiskowej; muzyka, ruch, obraz, barwa — łączą się tutaj w harmonję niesłychaną, oszałamiającą. Zdaje się, że tu właśnie rozpoczynają się nowe możliwości w teatrze; malarz, muzyk, tancerz—wchodzą tryumfalnie na scenę i aktora zmieniają w marjonetkę, w lalkę, zastosowaną do dekoracji malarskich i muzycznych. Człowieka albo wypędzą się ze sceny, albo go się przygniata.

Wszystko to jednak nie stanowi istotnej wartości w reformie sztuki teatru. Obok strony widowiskowej istnieje w niej inna, wewnętrzna: sztuka aktora.

Sztuka aktora jest właśnie najistotniejszym pierwiastkiem sztuki teatralnej. Można wyrzucić z teatru wszystko: muzykę, malarstwo, nawet słowo lub ruch, ale nie można wyrzucić aktora. Sztuka aktora jest treścią teatru, ona jest jedyną konieczną sztuką teatru.

To też każda reforma teatralna, która nie sięga do sztuki aktorskiej, która tej sztuki nie pogłębia, nie rozszerza jej możliwości, skazana jest na zagładę, albowiem nie trafia w istotę rzeczy.

Reforma gry aktorskiej, jako całkiem sformułowana i uzasadniona teorja, przyszła z Rosji, od wielkiego założyciela Teatru Artystycznego i Studjo Dramatycznego w Moskwie, Stanisławskiego. Teorja ta, urodzona przez wielkich, genjalnych aktorów Europy, dzięki Stanisławskiemu wreszcie została określona i doprowadziła do nowych sposobów zbiorowej pracy teatralnej, do nowego zorganizowania twórczości aktorskiej.

W ciągu XIX wieku istniało wielu doskonałych, wspaniałych aktorów-solistów. Odosobnione cyple, otoczone miernotą, cieniem, na którego tle błyszczały one, jak szczyty Alp o wschodzie słońca. Palił się w nich prawdziwy genjusz.

Jakże ci aktorowie grali? Oni nie grali, a żyli. Prawdziwie żyli na scenie, czuli się zupełnie zlani z odtwarzaną postacią, nie odtwarzali jej, a byli nią. I wszystko, co w tem życiu im przeszkadzało, wszystko, co im przypominało o realnem, pozascenicznem istnieniu,—wytrącało ich z równowagi, tamowało potężny rozpęd ich twórczości. To też ten mizerny aktorzyna, który im towarzyszył, musiał się usuwać jaknajstaranniej w cień, musiał prawie nie istnieć, aby pomóc swemu genjalnemu koledze.

Pomoc to jednak była nikła. Częściej współtowarzysz przeszkadzał, zamiast pomagać. Wtedy zrodziła się myśl, jakby się czuł na scenie ów wielki pan, gdyby go towarzysz podtrzymywał, również żyjąc, równie prawdziwie istniejąc na scenie. Tak się zrodziła myśl zespołu, związanego wspólnością przeżyć.

Zespół przeżywających swą rolę aktorów nie jest rzeczą nową; wspomnieć można np. o średniowiecznych zgromadzeniach, cechach, stowarzyszeniach, wystawiających misterja religijne. Nowe jest natomiast uświadomienie sobie drogi zespołu, drogi nowej: wspólnej pracy aktorskiej jako środka do zdobycia nowych wartości w teatrze.

Na zasadzie zespołów zbudowane są tak zwane „studja", czyli pracownie, gdzie grupy młodych aktorów, ludzi, pragnących poświęcić się scenie, nieraz całe lata pracują nad skonstruowaniem scenicznem dzieł sztuki teatralnej. Aktor, który pragnie żyć na scenie, musi się nauczyć żyć w swoim przyszłym zespole, musi znaleźć cały szereg nici, kontaktów, łączących go z współtwórcami w jedno. Połączenie grupy ludzi w całość, związaną całym szeregiem długotrwałych przeżyć, umożliwia wytworzenie całości na scenie. A ukazanie duszy autora-poety możliwe jest tylko dla zżytych ze sobą, złączonych mnóstwem wspólnych uczuć ludzi.

Dopiero na podstawie wzajemnych kontaktów duchowych buduje się uczuciowa treść utworu dramatycznego, którego kanwą tylko są słowa. Wszak dramatem nazywamy szereg zdarzeń, konfliktów; osobami dramatu miotają tysiączne uczucia i przeżycia, i one są właściwą treścią sztuki, a słowa są tylko rezultatami tych przeżyć. Trudno więc jest budować dramat, zaczynając od rezultatów—należy rozejrzeć się, zbadać, co leży pod każdem słowem, jaki jest świat—uczuć. Ogarnąwszy dopiero ów świat emocjonalny, można ująć słowa jako rezultat tej emocji, jako jeden najwidoczniejszy wymiar wielowymiarowego przedmiotu.

Zbudowany w ten sposób dramat ma rację bytu: idzie się tu od centrum, t. j. od aktora, i centrum to umieszcza się na należytem miejscu. Aktor jest istotą sztuki teatralnej i od niego ma wszystko zależeć. Muzyka, dekoracje, przedmioty na scenie o tyle tylko są potrzebne, o ile potrzebne są aktorowi. O ile nasze reformy będą kładły nacisk na te właśnie drugorzędne rzeczy, będą oczywiście uderzały w próżnię.

Przyszłość teatru jest przedewszystkiem przyszłością aktora.

To postawienie aktora na należytej wysokości i wskazanie zbiorowisku aktorskiemu najistotniejszej drogi w celu zdobycia jaknajintensywniejszych walorów sztuki, może jedynie wyprowadzić sztukę teatru z labiryntów i błąkań się nie odpowiadających jego istocie.

Jarosław Iwaszkiewicz.

MAPA.

O, podróże palcami odbyte po mapie,
Czarne kreski gościńców, czerwone koleje,
Zygzaki rzek, wśród których sen delfiny łapie,
Atlantyk, Kizylirmak, Bombaj, Pireneje.

Na krągłych miast pieczątkach mnóstwo chmur
[drapaczy
I wśród zazębień twierdzy ciężka artylerja,
Porty, skąd się paznokciem szlak okrętom
[znaczy,
I pod aeroplanem znikająca prerja.

Skalp indyjski, daktyle, braci sjamskich para,
Australskie marki, tajfun i fok lśniące futra,
Bronzowe Himalaje, pożółkła Sahara,
Kilimandżaro, Honkong, Bosfor, Bramaputra.

O, świecie drukowany, marzeń abecadło!
Twój papier kolorowy wśród kartonów chowa
Głębię cudów bezdenną i tak nieodgadłą,
Jak w globusie zaklęta dusza Kolumbowa.

Kazimierz Wierzyński.

ŚLEPY TOR.

(Z cyklu: „Demon Ruchu").

(ciąg dalszy)

— Uderzył mię kontrast między humorystyką opowiedzianych przez pana zdarzeń, a poważnem naświetleniem, które ją poprzedziło. — O ile sobie przypominam, powiedział pan, że w ostatnich latach zdarzają się na kolejach coraz częściej zagadkowe objawy, które zdają się zmierzać ku jakiemuś celowi. Jeżeli dobrze zrozumiałem ton słów, mówił pan na serjo; miało się wrażenie, że owe ukryte cele uznaje pan za ważkie, może nawet przełomowe...

Twarz garbusa rozjaśnił tajemniczy uśmiech.

— I nie pomylił się pan. Kontrast zniknie, jeżeli owe „wesołe" objawy pojmiemy, jako szyderskie wyzwanie — prowokację, jako przygrywkę do innych, głębszych — niby próbę sił nieznanej, wyzwalającej się energji.

— All right! — odchrząknął profesor. — Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas. Domyśliłem się czegoś podobnego. Inaczej nie byłbym wszczynał dyskusji.

— Należy pan do nielicznych wyjątków. Dotąd znalazłem w pociągu tylko siedem osób, które głębiej pojęły te historje i oświadczyły gotowość zapuszczenia się wraz ze mną w labirynt konsekwencji. Może w panu pozyskam ósmego ochotnika?

— To będzie zależało od stopnia i jakości objaśnień, które mi pan dłużny.

— Oczywiście. Poto tutaj jestem.—Przedewszystkiem powinien pan wiedzieć, że owe wyjątkowe wagony wyszły na linję wprost ze *ślepego toru.*

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że przed puszczeniem ich w obieg odpoczywały czas dłuższy na *ślepym torze* i oddychały jego specyficzną atmosferą.

— Nie rozumiem. Przedewszystkiem co to jest *ślepy tor?*

— Uboczna, wzgardzona odrośl szyn, samotne odgałęzienie torów, rozciągnięte na przestrzeni 50 — 100 m., bez wyjścia, bez wylotu, zamknięte sztucznem wzgórzem i rampą kresową. Niby uschła gałąź zielonego drzewa, niby kikut okaleczałej ręki...

Z słów kolejarza płynął głęboki, tragiczny liryzm. Profesor patrzył nań zdumiony.

— Wokół zaniedbanie. Zielska przerastają zardzewiałe szyny, bujne, polne zielska, łoboda, rumian dziki i oset. Z boku odpada napoły strupieszała zwrotnica z wybitem szkłem latarni, której nocą niema komu zapalić. Bo i poco? Tor to przecież zamknięty. Nie ujedziesz nim dalej, jak 100 m... Opodal na linjach wre ruch parowozów, tętni życie, pulsują kolejowe arterje. Tu wiecznie cicho. Czasem zabłąka się w drodze maszyna przetokowa, czasem wtoczy się niechętnie wóz osamotniony, niekiedy wjedzie na dłuższy spoczynek zniszczony jazdą wagon, zatoczy się ciężko, leniwo i stanie niemy na całe miesiące lub lata. W zbutwiałym dachu ptaszek kiedyś uwije gniazdko i wykarmi młode, w rozpadlinie pomostu rzuci się zielsko, wytryśnie gałązka wikliny... Nad rudawą taśmą szyn pochyla zwichnięte ramiona popsuty semafor i błogosławi smętkowi ruiny...

Profesor odczuł wzruszenie kolejarza; liryzm opisu zdumiał go i przejął zarazem. Lecz skąd ta nuta rzewności?

— Odczułem—podjął po czasie—poezję ślepego toru, lecz nie umiem wytłumaczyć sobie, jak atmosfera jego może wywoływać wspomniane objawy.

— Z poezji owej — objaśniał garbaty — wieje głęboki motyw tęsknoty ku nieskończonym dalom, do których dostęp zamknięty kopcem granicznym, zagwożdżony drewnem rampy. — Tuż obok pędzą pociągi, pomykając w szeroki, piękny świat—tu tępa granica trawiastego wzgórza. Tęsknotą upośledzenia... Czy rozumie pan? Tęsknota bez nadziei ziszczeń rodzi pogardę i nasyca się sobą, aż przerośnie mocą pragnień szczęśliwą rzeczywistość — przywileju. Rodzą się utajone siły, gromadzą od lat nieiszczone moce. Kto wie, czy nie wybuchną żywiołem? A wtedy prześcigną codzienność i spełnią zadania wyższe, piękniejsze stokroć, niż rzeczywistość. Sięgną poza nią.

— A czy można wiedzieć, gdzie się znajduje ów tor? Przypuszczam, miał pan na myśli pewien ściśle określony?

— Hm — uśmiechnął się zagadkowo — to zależy. Zapewne jakiś jeden był punktem

wyjścia. Lecz ślepych torów pełno jest wszędzie przy stacjach. Może być ten, może być ów.

— Tak, tak, — ale mnie chodzi o ten, z którego wyszły na linję owe wagony.

Garbus pokręcił głową niecierpliwie.

— Nie rozumiemy się. Kto wie, może tajemny tor da się odkryć wszędzie? Tylko trzeba go umieć odszukać, trzeba umieć wpaść nań, wjechać, wdrożyć się w jego koleinę... Dotąd udało się to jednemu...

Przerwał, wpatrując się w profesora głębią fiołkowych, fosforyzujących oczu fanatyka.

— Komu? — zapytał tamten machinalnie.

— Dróżnikowi Wiórowi. Wawrzyniec Wiór, garbaty, upośledzony okrutnie przez naturę dróżnik, jest dziś królem ślepych torów, ich smutną, tęskniącą do wyzwolin duszą.

— Zrozumiałem — szepnął pofesor.

— Dróżnik Wiór — kończył kolejarz — niegdyś uczony, myśliciel, filozof — rzucony igraszką losu pomiędzy szyny wzgardzonego toru — dobrowolny strażnik wspomnianych linij — fanatyk wśród ludz...

Powstali, zmierzając ku wyjściu. Ryszpans podał mu rękę.

— Zgoda — rzekł mocno.

Drzwi odsunęły się i wyszli na korytarz.

— Do rychłego widzenia — pożegnał garbus. — Idę na dalszy połów dusz. Pozostały mi jeszcze trzy wagony.

I zniknął w drzwiach platformy przejściowej.

Profesor przybliżył się w zadumie do okna, wziął cygaro i zapalił.

Zewnątrz panowała noc. Tylko światła lamp, wyzierające w przestrzeń czworokątami okien, przesuwały się szybko po zboczach nasypu w przelotnym wywiadzie. Pociąg przebiegał puste łąki i pastwiska.

Jakiś mężczyzna zbliżył się do profesora, prosząc o „ogień".

Ryszpans zdmuchnął popiół z cygara i grzecznie podał je nieznajomemu.

— Dziękuję. Inżynier Zniesławski—przedstawił się.

Zawiązała się rozmowa.

— Czy nie zauważył pan, jak tu się nagle wyludniło? — zapytał, rzucając wkoło okiem. — Korytarz całkiem wolny. Zaglądałem do dwóch przedziałów, aby z przyjemnością stwierdzić, że jest w nich sporo miejsca.

— Ciekaw jestem, jaki też stan rzeczy po innych klasach. Wartoby obejrzeć.

— A, owszem — zgodził się inżynier.

I przeszli parę wagonów ku końcowi pociągu. Jakoż wszędzie stwierdzili znaczny ubytek pasażerów.

— To dziwne — zauważył profesor — przed pół godziną jeszcze tłok był okropny, w przeciągu zaś tego krótkiego czasu pociąg zatrzymał się tylko raz.

— Istotnie. Widocznie wtedy wysiadło tyle osób. Jak na jedną stację, i to drugorzędną, odpływ zagadkowy.

Usiedli na jednej z ławek klasy drugiej.

Pod oknem rozmawiało półgłosem dwóch mężczyzn. Podchwycili urywek rozmowy:

— Wie pan — mówił jeden z pasażerów o biurokratycznym wyglądzie — coś mię kusi do opuszczenia tego pociągu.

— Szczególne! — odpowiedział drugi. — Mnie również. Głupie uczucie. Powinienem być dzisiaj koniecznie w Zaszumiu i specjalnie jadę w tym kierunku; mimo to, wysiądę już na najbliższej stacji i zaczekam na pociąg poranny. Co za mitręga i strata czasu.

— Pójdę za pańskim przykładem, chociaż i mnie to nader nie na rękę. Spóźnię się do biura o parę godzin. Lecz nie mogę inaczej. Ja tym pociągiem dalej nie pojadę.

— Przepraszam — wmieszał się inżynier. — Co właściwie zmusza panów do tak niewygodnego dla nich opuszczenia pociągu?

— Nie wiem — odpowiedział urzędnik — jakieś nieokreślone uczucie.

— Niby wewnętrzny nakaz — objaśnił towarzysz.

— A może duszna, niewytłumaczona trwoga? — poddał Ryszpans, przymrużając trochę złośliwie oko.

— Może — odpowiedział spokojnie pasażer. — Lecz nie wstydzę się tego. Uczucie, którego doznaję w tej chwili, jest tak specjalne, tak sui generis, że nie odpowiada właściwie temu, co zwykliśmy nazywać strachem.

Zniesławski spojrzał porozumiewawczo na profesora:

— Może przejdziemy dalej?

Po chwili znaleźli się w przerzedzonym mocno przedziale klasy trzeciej. W dymie cygar siedziało tu trzech mężczyzn i dwie kobiety. Jedna z nich, rumiana, hoża mieszczka, mówiła do towarzyszki:

— Dziwna ta pani Zietulska! Jechała ze mną do Żapnika, a tymczasem wysiadła w połowie drogi, cztery stacje przed metą.

— Nie mówiła pani, dlaczego? — badała druga kobieta.

— Owszem, lecz nie wydaje mi się, aby tak było naprawdę. Podobno nagle zasłabła i nie mogła jechać dalej pociągiem. Bóg raczy wiedzieć, co to takiego.

— A tych paru jegomościów, którzy obiecywali sobie tak głośno zabawę w Groniu jutro rano—czy nie wysiadło już w Pytomiu? Już poza Turoniem przycichli jakoś i zaczęli się kręcić niespokojnie po wagonie. A potem nagle jakby ich wymiotło z przedziału. Wie pani, i mnie tu jakoś nieswojo.

W sąsiednim przedziale wyczuli obaj mężczyźni nastrój zdenerwowania i niepokoju. Ludzie gwałtownie ściągali pakunki z siatek, wyglądali niecierpliwie przez okna, cisnęli się jeden przez drugiego do wyjścia na platformę.

— Co u licha? — mruknł Ryszpans. — Zgoła wytworne towarzystwo: sami eleganccy panowie i subtelne damy. Dlaczego ci ludzie chcą koniecznie wysiąść na najbliższej stacji? O ile sobie przypominam, jest to jakaś zapadła mieścina.

— Istotnie — przyznał inżynier — jest nią Drohiczyn, przystanek śródpolowy — świat zabity deskami. Podobno jest tylko stacja, poczta i posterunek żandarmerji. Hm... ciekawe! Co oni będą robili po nocy?

Spojrzał na zegarek.

— Dopiero druga nad ranem.

— Hm, hm... — pokręcił głową profesor. Przypomniały mi się ciekawe wnioski, które wyciągnął pewien psycholog po przestudjowaniu statystyki strat w katastrofach kolejowych.

— Proszę — do jakich też doszedł wyników?

— Stwierdził, że straty są stosunkowo znacznie mniejsze, niżby można przypuszczać. Statystyka wykazuje, że pociągi, które uległy katastrofie, były zawsze słabiej obsadzone, niż inne. Widocznie ludzie wysiadali w porę, lub też wogóle rezygnowali z jazdy fatalnym pociągiem; innych zatrzymała przed samą podróżą jakaś niespodziewana przeszkoda, część ulegała nagłej chorobie.

— Rozumiem — rzekł Zniesławski — wszystko zależało od naprężenia instynktu samozachowawczego, który stosownie do napięcia, przybierał rozmaite odcienie, u jednych silniej, u drugich słabiej podkreślone. Więc pan sądzi, że i to, co się tutaj widzi i słyszy, można wytłumaczyć w podobny sposób?

— Nie wiem. Jak już zaznaczyłem, nasunęło mi się tylko takie skojarzenie. Zresztą, gdyby nawet, rad jestem, że nadarzyła się sposobność obserwowania fenomenu. Właściwie powinienem był wysiąść na poprzedniej stacji, która była celem mej jazdy. Jak pan widzi, jadę dalej „z własnej pilności".

— To pięknie z pańskiej strony — podkreślił z uznaniem inżynier — ja też wytrwam na „posterunku". Chociaż, przyznam się panu, od pewnego czasu doznaję również szczególnego uczucia: jest to niby niepokój, niby napięte oczekiwanie. Czy pan rzeczywiście wolny jest od tych wrażeń?

— No... nie — wycedził powoli profesor. — Ma pan słuszność. Coś jest w powietrzu niezwykłego; nie jesteśmy tutaj normalni. Lecz u mnie objawia się to tylko zainteresowaniem, co będzie dalej, co się z tego wywiąże.

— W takim razie stoimy na jednej platformie. Sądzę nawet, że mamy kilku towarzyszy. Wpływ Wióra, jak widzę, zatoczył pewne kręgi.

Twarz profesora drgnęła:

— Więc i pan zna tego człowieka?

— Naturalnie. Wyczułem w panu jego stronnika. Niech żyje bractwo ślepego toru!

Okrzyk inżyniera przerwał zgrzyt hamowanych kół wagonu; pociąg zatrzymał się przed stacją.

Przez otwarte drzwi wagonów wysypały się tłumy podróżnych. W bladem świetle lamp stacyjnych widać było twarze urzędnika ruchu i jedynego na cały przystanek zwrotniczego, którzy ze zdumieniem obserwowali niezwykły w Drohiczynie napływ gości.

— Panie naczelniku—pytał pokornie jakiś elegant w cylindrze — będzie tu gdzie przenocować?

— Chyba na bloku na podłodze, proszę wielmożnego pana — wyręczył w odpowiedzi zwrotniczy.

— Będzie trudno z noclegiem, łaskawa pani — tłomaczył jakiejś damie w gronostajach naczelnik. — Do najbliższej wsi dwie godziny drogi.

— Jezus, Marja! Tośmy wpadli!—biadał w tłumie jakiś cienki, niewieści głos.

— Jazda! — rozkazał zniecierpliwiony urzędnik.

— Jazda, jazda! — powtórzyły w ciemności dwa niepewne głosy.

Pociąg ruszył. W chwili, gdy już stacja zasuwała się w mroki nocy, Zniesławski, wychylony przez okno, wskazał profesorowi grupę ludzi z boku peronu:

— Widzi pan tych na lewo pod ścianą?

— Oczywiście. To są konduktorzy naszego pociągu.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się inżynier. — Panie profesorze, periculum in mora: szczury opuszczają statek. Zły znak!

— Cha, cha, cha! — wtórował profesor.— Pociąg bez konduktorów! Hulaj dusza po wagonach!

— No, no — uspokajał Zniesławski —tak źle nie jest. Zostało dwóch. Patrz pan — tam jeden zamknął w tej chwili przedział — drugiego widziałem w momencie odjazdu, gdy wskakiwał na stopień.

— Stronnicy Wióra — objaśnił Ryszpans. Wartoby obliczyć, ile też osób zostało w pociągu.

Przeszli parę wagonów. W jednym zastali zakonnika o ascetycznym wyrazie twarzy, zatopionego w modlitwie, w innym — dwóch mężczyzn, starannie ogolonych, wyglądających na aktorów; kilka wagonów świeciło pustką bezwzględną. Na korytarzu, biegnącym wzdłuż przedziałów klasy drugiej, kręciło się parę osób z walizkami w ręku; oczy ich niespokojne, ruchy nerwowe, zdradzały podniecenie.

— Zapewne chcieli już wysiąść w Drohiczynie — rzucił przypuszczenie Zniesławski — lecz w ostatniej chwili rozmyślili się.

— I teraz żałują poniewczasie — dopowiedział Ryszpans.

W tej chwili ukazał się na platformie garbaty dróżnik. Na twarzy jego w okolu siwej, lwiej grzywy, grał groźny, demoniczny uśmiech. Za nim postępowało wyciągniętym szeregiem kilku podróżnych. Przechodząc obok profesora i jego towarzysza, powitał ich Wiór, jak dobrych znajomych:

— Rewja skończona. Proszę panów za mną.

U wylotu korytarza rozległ się krzyk kobiety. Mężczyźni spojrzeli w tę stronę i spostrzegli znikającą w otworze odchylonych drzwi postać jakiegoś pasażera.

— Wypadł, czy wyskoczył? — odezwało się parę głosów.

Jakby w odpowiedzi zanurzył się w czeluść przestrzeni drugi pasażer, za nim podążył trzeci, za tym rzuciła się w dzikiej ucieczce reszta zdenerwowanej grupy.

— Powarjowali?! — zapytał ktoś w głębi. — Wyskakiwać z pociągu w pełnym biegu? No, no...

— Znać śpieszno im było na ziemię — szydził inżynier.

I nie przypisując już większej wagi całemu zajściu, wrócili do przedziału, w którym zniknął tymczasem dróżnik. Tu, prócz Wióra, zastali dziesięć osób, w tem—dwóch konduktorów i trzy kobiety. Wszyscy pozajmowali miejsca na ławkach, wpatrzeni z uwagą w garbatego, który stanął w pośrodku przedziału.

(d. c. n.).

Stefan Grabiński.

Redaktor: Stanisław Baranowski.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk. L. Bogusławskiego, Świętokrzyska, 11.